Nr. 163. Lwów — Środa dnia 20 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy do balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
[illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Czesława i Kas. | św. Prokopija M.
Jutro: św. Prakseda P. | św. Pankratya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 26
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Mówią w Niemczech o zatargu między cesarzem Wilhelmem a jego ministrami i o tem, że „cień Lucanusa" już krąży dokoła księcia Hohenlohego, Miquela, Bossego i Brefelda. Kiedy Lucanus, szef przybocznej kancelaryi cesarskiej, złoży wizytę któremu ministrowi, jest to zwykle zapowiedzią dymisyi tego ministra i dlatego w Niemczech utarło się wyrażenie o „cieniu Lucanusa". Otóż ów cień podobno pada teraz na wymienionych wyżej ministrów, a stało się to z dwóch powodów, z których jeden zewnętrzny, drugi wewnętrzny. [illegible] zużył i w takim razie nastąpi czwarty.

Wewnętrzna przyczyna zatargu jest następująca. Jeszcze trzy lata temu cesarz zapragnął nadać trzem profesorom politechnicznym godność dożywotnich członków pruskiej izby panów, na prawach wirylistów, i w ten sposób zrównać politechniki z uniwersytetami, które wysyłają swych przedstawicieli do pruskiej izby panów. Ministeryum nie zgodziło się na życzenie cesarskie, motywując odmowę tem, że kolegia uniwersyteckie i bez tego już dostarczają izbie nie polityków, lecz doktrynerów. Cesarz umilkł, lecz nie zapomniał tej sprawy i mimo to teraz, przy sposobności dziesięciolecia swych rządów, zamianował trzech profesorów politechnicznych dożywotnimi członkami izby panów, uczynił zaś to bez porozumienia z gabinetem, jeno prostym rozkazem, który wyszedł z jego kancelaryi. Prasa natychmiast poczęła rozbierać polityczne znaczenie tego faktu; więc najprzód to, czy cesarz ma prawo bez udziału odpowiedzialnych ministrów powoływać kogobądź do izby prawodawczej, która w ten sposób może powoli coraz się zmienić w instytucyę, złożoną z osób mianowanych; następnie — na jakich prawach weszli ci trzej profesorowie do izby panów? oczywiście, nie na prawach profesorów uniwersyteckich, bo ci są wybierani przez kolegia profesorskie, a więc są przedstawicielami uniwersytetów swoich, podczas gdy owych trzech politechnicznych zamianował cesarz; wreszcie — czy odtąd już stale trzy politechniki pruskie będą miały swych przedstawicieli w izbie panów, czy też teraźniejsza nominacya jest wyjątkowa? Dyskusya dziennikarska zwolna zaczęła się zaogniać i odzywały się nawet głosy o despotycznych zachciankach cesarza, o jego ulubionych wyrazach „tak chcę, tak rozkazuję" i „wola monarchy jest najwyższem prawem", wreszcie zarzucono ministrom, że są marionetkami. *Academ. Blätter* napisały, że ministrowie, chociaż są skwaszeni, ale ponieważ najbardziej się boją cienia Lucanusa, wszystko pogodzą się z czynem dokonanym i salwując konstytucyę, przedstawiają sejmowi projekt ustawy o nadaniu politechnikom mandatu wirylnego. Ponieważ w tym artykule było sporo ostrego szyderstwa, przeto organ półurzędowy *Berliner Correspondenz* odezwał się niemniej ostro, że ministrowie nie mają czasu ani obalać, ani naprawiać czyichbądź fantazyj, więc wypada stanowczo powiedzieć, że rozumowanie *Academ. Blätter* jest zupełnie chybione. Tak tedy ministrowie dali wyraz swemu niezadowoleniu z jego królewskiej mości, a ta mość zaraz wprawiła w ruch „cień Lucanusa".

Rzekliśmy, że jest jeszcze zewnętrzna przyczyna nieporozumienia cesarza z ministrami. Chodzi tu o celny zatarg z Rosyą, o którym już donieśliśmy, a teraz owo doniesienie musimy poprawić o tyle, że Rosya, grożąc zerwaniem traktatu handlowego, dała Niemcom ostateczny termin cofnięcia szykan nadgranicznych nie do 20 lipca nowego stylu, lecz do 20-go stylu starego, to znaczy wedle naszego kalendarza, do 1 sierpnia. Prasa rosyjska ma tedy jeszcze dość czasu do roznamiętnienia swej publiczności przeciw Niemcom i już korzysta z niego dość gorliwie, deklamując o niezmiernie długiej cierpliwości rosyjskiej, która się ostatecznie wyczerpała i teraz Rosya albo zmusi Niemców do szanowania traktatów, albo przekona ich, że zadzierać z nią jest zawsze źle, a już całkiem nierozsądnie w czasach tak bardzo niepewnych i prowadzących nieuniknienie do chwil nader krytycznych. Rozdrażniony ton prasy rosyjskiej świadczy o tem, że sytuacya jest naprężona. Cesarz rosyjski ze swą małżonką nie pojedzie w tym roku do Darmstadtu; odwołano tę podróż z powodu silnego oziębienia się stosunków niemiecko-rosyjskich. Dawniej w Berlinie dostanoby z tego powodu bicia serca, ale hardy Wilhelm II stawia się podobno ostro — za przykrość płaci przykrością, bo oto doniesiono, że nagle postanowił odwiedzić sułtana. Wiadomo, że miał u niego być po wycieczce do Jerozolimy we wrześniu i to nie przedstawiałoby wybitnej cechy politycznej, ponieważ byłoby wytłómaczone potrzebą podziękowania sułtanowi za gościnność w jego azyatyckich posiadłościach. Natomiast osobna podróż do Konstantynopola, pomimo, że tamta druga się odbędzie, wskazuje na zbyt wielką troskliwość Niemiec o powagę sułtana, którego Rosya już uważa jakby za swego pupila. Może jednak rozmyśli się cesarz Wilhelm, gdy w nim przeminie impet obrażonej dumy, a dlatego przypuszczamy, że tak się stanie, ponieważ zaczęto w Berlinie dużo mówić o prawdopodobnem ustąpieniu księcia Hohenlohego, poczem kanclerzem zostanie „russofilski jenerał W." Pod tą literą trzeba się domyślać jenerała Werdera, dawniej ambasadora w Petersburgu, a zawsze faworyta na dworze rosyjskim. Powołanie jego natychmiast zażegna zatarg celny z Rosyą, ale natomiast rozdrażni agraryuszy, tworzących rząd poboczny — rozdrażni ich dlatego, że w ich interesie powstał ów zatarg. Z tego wynika, że oba nieporozumienia, wyłuszczone wyżej, są w pewnym ze sobą związku i mogą wytworzyć trudności.

W dwóch dużych chińskich prowincyach, tak rozległych, jak niejedno państwo europejskie, wybuchło i odrazu bardzo się rozwinęło powstanie przeciw rządowi. Są to prowincye południowo-zachodnie, przylegające do francuskich posiadłości, a nazywające się Kwang-si i Kwang-tung. Ostatnia z tych prowincyj znana jest w Europie jako wice-królestwo kantońskie. Powstańcy zgromadzili wielkie siły, mają karabiny magazynowe i armaty, najęli europejskich oficerów. W kilku bitwach pokonali już wojska rządowe, które opuściły wzburzone terytoryum. Z europejczykami i chrześcijanami postępują powstańcy zupełnie prawidłowo, aby uniknąć interwencyi mocarstw europejskich. Zrazu mniemano, że przyczyną powstania jest rządowe postanowienie, znoszące pobory celne, pobierane od zagranicznych towarów w każdej prowincyi, a zwane „likin". Te pobory stanowiły jedyny dochód prowincyj, ponieważ podatek gruntowy, dochody z ceł morskich i z przeróżnych taks idą do skarbca cesarskiego. Zniesienie likinu, żądane przez państwa europejskie, jest klęską dla prowincyonalnych funduszów, a więc powstanie w owych dwóch prowincyach w tem znajdowało wytłómaczenie. Jednakże inny jest cel powstania; okazało się mianowicie, że przygotowali je zdawna Chińczycy wykształceni na uniwersytetach europejskich i tu zaznajomieni z masoństwem. Wróciwszy do kraju, utworzyli oni własne loże masońskie i zaczęli pracować nad obaleniem dynastyi Mandżu, panującej od lat dwiestu. Dążą oni do przywrócenia dawnej dynastyi Mung, czysto chińskiej, a nie mandżurskiej. Dzisiejsi członkowie tej dynastyi należą do chińskiej masoneryi i wywołali groźne powstanie w dwóch prowincyach. Powiedzieliśmy, że spiskowcy pracują dla dynastyi Mung, ale mają jeszcze cel drugi, niejako pośredni, mianowicie zmierzają do utworzenia z tych prowincyi osobnego państwa pod panowaniem Mungów, zanim zdołają dla tej dynastyi wywalczyć tron całych Chin. Z ogólnego stanowiska ma to sens taki, że nietylko obce państwa rozbierają Chiny, ale jeszcze one same się rozpadają, co mocarstwom ułatwi dokonanie nowych zaborów.

Z handlu zbożowego.

Na wszystkich światowych giełdach zbożowych oscylacye cen są od kilku tygodni tak nieznaczne, jak gdyby konjunktury handlowe przez cały ten czas nie podlegały żadnej zmianie i jak gdyby ludzkość przestała konsumować zboże. Jest to objaw tak dziwny, że mimowoli wywołać musi podejrzenie, czy też po zgnieceniu zuchwałej spekulacyi zwyżkowej Leitera, który powziął śmiałą myśl wykupienia wszystkich rozporządzalnych zapasów pszenicy w Ameryce, miejsca tej spekulacyi nie zajęła równie zuchwała i rozporządzająca olbrzymiemi funduszami, spekulacya zniżkowa. Po pogromie Leitera spadła na giełdzie nowojorskiej cena pszenicy ze 190 centów amerykańskich na 91 za buszel i dziś stoi mniej więcej na tym samym poziomie, pomimo, że podstawy obliczeń, któremi giełdy zwykle się kierują, w tym czasie gruntownie się zmieniły. Ową nagłą zniżkę motywowano tem, że w Ameryce znajdują się jeszcze bardzo znaczne zapasy ziarna z zeszłorocznego żniwa i że tegoroczne żniwo będzie tak świetne, jakiego nie było od lat kilkunastu. Obliczano np. zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych na 775 milionów buszli, tj. o 215 milionów więcej, niż dał zbiór zeszłoroczny, a o 163 milionów więcej niż najlepszy zbiór w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Tymczasem obecnie najbardziej optymistyczne obliczenia przyjmują spodziewany zbiór pszenicy najwyżej na 690 do 700 milionów buszli, a jednak cena jest ta sama. Także biuletyny o rzekomych zapasach międzynarodowych zboża okazują się wielce przesadzone. Kontrolowane bowiem zapasy, to jest te, które dostały się już do handlu, są obecnie o przeszło $1^1/_2$ miliona buszli mniejsze, niż w tym samym okresie ubiegłego roku, a ta okoliczność chyba nie powinna wpływać na zniżkę cen. Widocznie więc potentaci giełdowi amerykańscy z chwilą gdy katastrofa Leitera uniemożliwiła grę na zwyżkę, próbują szczęścia w odwrotnym kierunku.

Europejskie targi zależne od potężnego wpływu Ameryki muszą dostroić się do wytworzonego przez nią prądu, chociażby to sprzeciwiło się poniekąd lokalnym warunkom i konstelacyom. Ale Londyn zależny jest w zupełności od Ameryki, a on wywiera wpływ na cały kontynent. Lokalne zaś warunki w państwach europejskich usprawiedliwiałyby raczej zwyżkę cen, gdyż w ciągu pierwszej połowy lipca sytuacya stanowczo się pogorszyła. Z końcem czerwca obliczano na Węgrzech przypuszczalny zbiór pszenicy na 32 milionów cetnarów metrycznych żyta na $9^1/_2$, jęczmienia na 13, owsa na 12, atoli w pierwszych dniach lipca, klęska gradowa nawiedziła 20 komitatów węgierskich i pokrzyżowała gruntownie ten rachunek. W Anglii deszcze przeszkadzały dojrzewaniu zboża, a w Niemczech oprócz słoty dały się we znaki także dokuczliwe zimna a w niektórych okolicach pokazała się rdza na ziarnie. W Rosyi zaś posucha wyrządziła znaczne szkody w najżyźniejszym pasie czarnoziemnym, w guberniach tambowskiej, penzeńskiej, orłowskiej i kurskiej.

Stosunkowo najlepiej przedstawiają się zboża we Francyi, zwłaszcza w departamentach środkowych i południowych. W tych ostatnich dokonane już próbne omłoty wykazały, że ziarno jest nie tylko bardzo piękne, ale ma także nadzwyczajną wagę. Młynarze francuscy, licząc na te dobre żniwa, kupowali bardzo mało zboża w ostatnich dniach przed wprowadzeniem na nowo zawieszonych w maju ceł zbożowych, lecz ograniczali się jedynie do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. W ogóle ostatnie dni czerwca zawiodły w zupełności oczekiwania tych, którzy spodziewali się, że do Francyi i do Włoch pójdzie dużo ziarna bez opłaty cła, i że te zakupna podniosą ceny. Właśnie bowiem w tych ostatnich dniach czerwca hurtownicy francuscy i włoscy wcale nie kupowali ziarna, gdyż porobili oni zaraz w pierwszych tygodniach po zniesieniu ceł zbożowych tak znaczne zapasy, że powiększenie ich uważali za rzecz ryzykowną. Z chwilą, gdy cło zbożowe weszło napowrót w życie, tj. od 1 lipca, dostęp obcego zboża na rynki francuskie i włoskie został wielce utrudniony. We Francyi wynosi bowiem to cło 7 franków od cetnara metrycznego i oczywiście cena zboża musi być o tę kwotę wyższa, więc kto nie ma noża na gardle, ten tuż przed żniwami nie będzie płacił takiego haraczu. Obecna cena pszenicy w Paryżu wynosi 25 franków za cetnar metryczny wraz z cłem, a więc 18 bez cła — jest zatem prawie taka sama jak u nas. Znacznie lepszą jest już cena w Gdańsku, gdzie za tonnę pszenicy (1000 kilogramów) płacą 165 marek. — W Rosyi, jakkolwiek wielkich transakcyi nie ma, tendencya jest stałą, a producenci trzymają się z cenami. Włościanie wcale nie dowożą ziarna na rynki wewnętrzne, to też na rosyjskich rynkach wewnętrznych cena jest obecnie wyższa, niż w miastach portowych Rosyi, dokąd w czasie wysokich cen zawszą zwożono zboże. Powszechnie spodziewają się w Rosyi po żniwach ceny około 12 rubli za parę i po tej cenie zawierają już obecnie gdzieniegdzie kontrakty.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Oburzony odezwą posła Daszyńskiego umieszczoną w numerze z 13-go lipca *Słowa polskiego*, w której wszystko złe, jakie spada obecnie na społeczeństwo, przypisuje on szlachcie i inteligencyi i śmie się porywać na Koło polskie, zaprzestaję trzymać to pismo, mając nadzieję, że wszyscy dobrze i uczciwie myślący pójdą w moje ślady.

Upraszam o umieszczenie tego artykułu w łamach swojej gazety.

Lipowce 18 lipca 1898.

Zdzisław Younga.

Amerykanie o nas.

„Biuro wychowawcze" Stanów Zjednoczonych, odpowiadające austryackiemu ministerstwu oświaty wydaje rok rocznie sprawozdanie o stanie oświaty, we wszystkich Stanach, a obok nich pomieszcza obszerne i pouczające daty z dziedziny wychowania publicznego wszystkich cywilizowanych państw i narodów. W ostatniem sprawozdaniu znajduje się obszerny referat o nauczaniu i szkolnictwie w ziemiach z ludnością polską. Autor rozprawy, zatytułowanej „Wyższe nauczanie w Polsce rosyjskiej, austryackiej i pruskiej" (Higher Education in russian, austrian, and prussian Poland), dr. Herman Schönfeld, jest profesorem języków nowożytnych i historyi Europy w uniwersytecie Kolumbijskim w Waszyngtonie. Z rzeczy polskich pisał obszerny artykuł w Encyklopedyi Jonsohn'a p. t. „Warszawa"; teraz jak dowiadujemy się z pracy, pomieszczonej w „Sprawozdaniu komisyi wychowawczej", przygotowuje obszerniejsze dzieło o szkolnictwie polskiem, z którego referat obecny jest wyciągiem i streszczeniem. Materyał do pracy swej czerpał autor przeważnie z wydawnictw źródłowych, polskich, rosyjskich i niemieckich, dotyczących szkolnictwa, jak ustawy i sprawozdania szkół i uniwersytetów, katalogi i opisy muzeów, bibliotek itd.

Prof. Schönfeld darzy nas szczerą przyjaźnią; wady nasze i błędy chętnie tłómaczy i usprawiedliwia, nie pomija natomiast sposobności, gdy może powiedzieć o nas coś dobrego.

Rzuciwszy ogólny pogląd na stan obecny umysłowości polskiej i nakreśliwszy plan swej pracy, daje autor najprzód krótki rys historyi i geografii dawnej Polski, zastanawia się obszerniej nad budową i właściwościami języka polskiego, i dość szczegółowo opowiada dzieje wychowania w Polsce do końca zeszłego wieku. Język nasz nazywa „bogatym i wyrazistym, giętkim i dźwięcznym"; „żaden z języków indo-europejskich — mówi autor — z wyjątkiem sanskrytu nie przedstawia takiej rozmaitości odmian i dźwięków dla wyrażenia wszelkich, jakie zbudzić się mogą w piersi człowieka uczuć". Wprawdzie język ten różnymi czasy podlegał wpływom postronnym i wiele wchłaniał naleciałości, które go szpeciły, jak w wiekach średnich z niemieckiego, później w okresie makaronizmów — z łaciny. I dotąd pewne zbyteczne naleciałości pozostały; pomimo to pod względem giętkości, bogactwa, siły i harmonii nie przewyższa języka polskiego żaden z języków europejskich; jego budowa gramatyczna jest zupełnie rozwinięta i utrwalona, ortografia ścisła i wyrobiona (*sic!*).

W historyi wychowania w dawnej Rzeczypospolitej stwierdza autor, że Polska już w XIV w. szła w pierwszych szeregach oświaty i postępu, i że uniwersytet krakowski był poprostu — pierwszym w Europie środkowej i wschodniej; podnosi wielką tolerancyę względem innowierców w w. XV—XVI rozwodzi się szeroko nad świetnym stanem szkół dyssydenckich, ubolewa znów nad ich stopniowym upadkiem z biegiem czasu, cytując współczesnych historyków zachodnich, podnosi wysoką kulturę umysłową Polaków z okresu złotego wieku, z którymi, według Muretusa, wówczas jedni tylko Włosi mogli pod tym względem rywalizować. Z czasów późniejszych opisuje bliżej działalność Komisyi Edukacyjnej, którą uznaje za pierwszą w Europie urzędową instytucyę wychowania publicznego; wogóle zaś podziwem go przejmuje, jak wiele przy końcu zeszłego wieku zdziałanem zostało dla podniesienia umysłowego i moralnego stanu narodu. „Czegoś podobnego przykład — pisze — przedstawiają tylko Prusy, które po porażce pod Jeną i Auerstädt i utracie prowincyi z tamtej strony Elby w r. 1806, upadek kraju materyalny wynagrodzić usiłowały przez podniesienie go duchowo, ku czemu w r. 1840 założony został uniwersytet w Berlinie. Podobnie Polacy utworzyli Komisyę Edukacyjną w r. 1775. Tak upadek opromieniony został przez rozkwit literatury, historyi i oświaty".

Drugą część pracy poświęca autor zobrazowaniu szkolnictwa na ziemiach polskich od końca zeszłego wieku, przyczem okazuje wcale dobre zrozumienie stosunków. Powtarzać szczegółów nie będziemy, jako dla nas dostatecznie znanych, poprzestając na przytoczeniu niektórych sądów autora. O Wielopolskim mówi, że „zasługi jego około podniesienia wychowania były nadzwyczajne". O uniwersytecie warszawskim obecnym ma autor bardzo pochlebne wyobrażenie, najsłabszą stronę jego, jak i wogóle wszystkich uniwersytetów, widzi w złem zaopatrzeniu katedr języków nowożytnych. „Wykłady tych języków, pozostające w rękach nisko płatnych lektorów, polegają na prostej — „Sprachmeisterei". Nie ma ani śladu nowożytnej filologii i krytyki literackiej w znaczeniu uniwersyteckiem".

Przechodząc do Galicyi z wielkiem uznaniem podnosi działalność krakowskiej Akademii umiejętności, wymienia wszystkich jej członków z r. 1897, i przy tej sposobności wyraża się o H. Sienkiewiczu, iż „jest to wielki histo-

---

3)

Odwiedziny Polaków w Bośni.

(Ciąg dalszy).

Do Milewacza jechaliśmy wśród siół serbskich i muzułmańskich blizko trzy godziny. Towarzyszyli mi w drodze ciż sami dwaj kneżie z Celinowacza i Milewacza, którzy nie odstępnymi towarzyszami moimi byli od chwili mego przyjazdu w Kozary. Rozmowa nawiązała się o tutejszych stosunkach z tubylczą ludnością. Zarówno ze Serbami jak Muzułmanami nasi rodacy przyjazne utrzymują stosunki, co im wszystko łatwo przychodzi, ponieważ patrzą na nich, jako na ludzi wyższej kultury. Co prawda, niewiele potrzeba do tej wyższości. Uprawa roli u tubylców jest na stopniu możliwie najniższym. Pomijam okoliczność, że nie mają odpowiednich narzędzi rolniczych, ale nawet swoją osochą nie umieją uprawiać roli. Sam widziałem, że zwykle cztery woły zaprzęgają nawet do jednej brony, przyczem zajęte są co najmniej cztery osoby: dwu poganiaczy, trzeci naciska broną, czwarty nią kieruje. Roli nigdy nie nawożą, lecz mając dosyć gruntu pod uprawę, po zbiórce jednorocznej zostawiają odłogiem przez dwa nawet trzy lata. Kartofli w tej okolicy wcale nie znali, dopiero nasi koloniści nauczyli ich, jak je mają sadzić, zbierać i jeść. Proso tubylcy tłukli w stępach i z tej masy tłustej placki wypiekali. Bardzo się dziwili, gdy im pokazano jagły i sposób przyrządzania kaszy na mleku, co bardzo zasmakowało Bośniakom. Tatarki czyli hreczki wcale nie znali. Z wielkiem niedowierzaniem patrzyli na jej uprawę, lecz później uznali, jakiem jest dla rolnika dobrodziejstwem. Prócz kukurudzy i owsa mało kto co innego sieje; gospodarstwo mleczne prawie zupełnie zaniedbane. Gdy Bośniakowi potrzeba deski, bez wahania całe stare drzewo zetnie, a po zdobyciu kawałka potrzebnego resztę pozostawia na marne w polu. Siana nie zbierają, jak u nas na początku lata, lecz w jesieni, gdy ukończą zbiory, wskutek czego dobrej paszy nie mają. Do pługa i brony używają tylko wołów, koni używają tylko do zaprzęgu: w razie potrzeby łapią w polu arkanem, zaprzęgną do wozu i pędzą cały czas galopem, wskutek czego koń po jednem użyciu często dychawicy dostaje.

Pod względem duchowym kompletne opuszczenie. Nie mówię już o muzułmanach, u których życie moralne i duchowe opiera się na kilku zewnętrznych praktykach i Ramazanie: mieszaniną nocnych bachanalii ze ścisłym postem za dnia, ale o Serbach. Po wiejskich parafiach nabożeństwo. — Msza św. odprawia się w ciągu roku 3 do 4 razy w największe uroczystości. Zresztą w niedzielę i święta przed cerkwią odbywa się zabawa z tańcami, jadłem i pijatyką, w której i pop bierze udział. Spowiedź odbywa się raz do roku, a upewniali mię koloniści, że pop wysłucha w ciągu godziny 200 ludzi. Gdy Polacy opowiadali Serbowi, jak nasi kapłani słuchają spowiedzi, bardzo był z tego zbudowany i mówił: „wy szczęśliwsi od nas, my żyjemy jak bydlęta".

Do ostatnich czasów wykształcenie duchowieństwa serbskiego schizmatyckiego stało na bardzo niskim stopniu. Polegało głównie na wyuczeniu się liturgii słowiańskiej. Słyszałem od osób wiarygodnych, od dłuższego czasu mieszkających w Bośni lub Hercogowinie, że nie wszyscy duchowni serbscy dawniejszej daty, umieją czytać, a wiem na pewne, że nie wszyscy umieją pisać. Dziś pod tym względem nastała reforma. Rząd okupacyjny własnym kosztem wybudował dla nich seminaryum w Hreliewie, w pobliżu Serajewa, gdzie systematycznie kształcą się ich kandydaci do stanu duchownego, a nie jak przedtem bywało po parafiach, od miejscowego popa, który sam przygotowywał sobie następcę, najczęściej we własnym synie. Miałem sposobność naocznie przekonać się, jak wychowuje się dzisiaj ów kler, gdy w tym celu do Hreliewa przybyłem. Otóż seminarzyści mają swój zakład u podnóża góry, odcięci od świata rzeką Bosną, tak że komunikacya ze światem musi się odbywać promem. Z rozmysłem wybudowano w takiem miejscu ich zakład, ponieważ praktyka okazała, że w Sarajewie seminarzyści zbyt wielkiej używali swobody. Lecz i dzisiaj żyją bez żadnej opieki duchowej. Profesorami teologii są ludzie świeccy, mieszkający tuż obok seminaryum w domkach osobnych ze swemi rodzinami i służbą, gdzie też i wice-rektor, jedyna duchowna osoba zakładu mieszka ze swą żoną i dziećmi. Że o moralnym wpływie i wyrobieniu duchowem młodzieży mowy być nie może wobec takich stosunków, rzecz jasna. W maleńkiej bibliotece znalazłem prawie same dzieła świeckie lub treści polemicznej, ściśle teologicznych nie dostrzegłem. Przed święceniami, zanim dojdą do lat odpowiednich, zostają ludowymi nauczycielami, potem się żenią i zostają „gotowymi" kierownikami dusz. Nic więc dziwnego, że wskutek braku wykształcenia duchowego teologicznego, wyradza się u nich szowinistyczna nienawiść do wszystkiego co katolickie, którą się pokrywa nieznajomość wiary. Naoczny świadek chrztu dziecka serbskiego, opowiadał mi następujące zdarzenie:

Do pytania: „czy wyrzekasz się szatana i wszystkich spraw jego" — dodał pop z własnej inicyatywy, chociaż tego niema w ich rytuale: „wyrzekasz się i przeklinasz rzymskiego papieża?" i splunął na znak wzgardy, czego nie uczynił wymawiając, czy wyrzekasz się szatana".

Zarówno Muzułmanie jak Serbowie bośniaccy wielu oddają się gusłom i zabobonom, mają jednak wielką ufność w siłę wody święconej, i dla tego udają się po nią do katolickich kapłanów, aby jej użyć jako prezerwatywę od złego.

Wśród takich wspomnień i rozmów z dwoma kneziami, którzy mi towarzyszyli, przybyliśmy do trzeciej polskiej osady w Milewaczu. Wypadało nam jechać bardzo stromą górską drożyną, dla ulżenia koniom szliśmy piechotą, gdyż nasze rumaki ledwie pusty wózek zdołały wyciągnąć. Był projekt, że przyjadę konno krótszemi ścieżkami, lecz w braku siodła, musiałem wlec się wózkiem i drogi przyczynić. Cała kolonia wyległa na moje spotkanie, skąd spodziewano się mego przybycia. Nawet małe dzieci wyszły z domów i parę godzin czekały, czy się nie pokaże na horyzoncie spodziewany wierzchowiec. To też osadę znalazłem prawie pustą, i dopiero po chwili na znak dany, lud zbiegł się i otoczył mnie kołem. Powtórzyły się wzruszające sceny powitania i radości na widok polskiego kapłana. Gromadnie udaliśmy się do gospodarza, mającego największą izbę, gdzie zebrawszy około siebie dziatwę w obecności ich rodziców i starszego rodzeństwa, przygotowywałem do spowiedzi św. Już noc zapadła, gdyśmy się rozeszli. Dla mnie przeznaczono mieszkanie w innej stronie kolonii, kilku mężczyzn towarzyszyło mi wśród ciemności, których wcale nie rozprószała latarka ze świecą łojową. Wśród błota i krzaków i spinania się po górach dotarliśmy do chałupki, gdzie był osobny pokoik nawet już otynkowany, przygotowany na moje przybycie. Po misyonarskiej wieczerzy kilku mężczyzn prosiło mnie o spowiedź; było już po północy, gdy zgasiłem światło i mogłem zasnąć. Nazajutrz rano już o 5 przybyła dziatwa, aby po raz pierwszy przystąpić do Sakramentu spowiedzi. Między innemi dziećmi przybył trzyletni chłopaczek. Dzień przedtem składał przedemną egzamin z całego pacierza i wielu rzeczy z katechizmu, teraz stanął w kąciku i ciągle patrzał na mnie nie chcąc ani kroku odstąpić. Pytam go czego chce: spowiadać się, — odpowiedział; trudno było dysputować z malcem; pobłogosławiłem go, z czego bardzo był ucieszony i dopiero wtedy dał się zaprowadzić do swej matki.

Około południa, po wyspowiadaniu znacznej części ludzi, udaliśmy się do kapliczki, wprawdzie maleńkiej, drewnianej i jeszcze niewykończonej, ale w której już można mszę św. odprawić. Lud śpiewał pobożne pieśni polskie, dziwnie miłem echem rozbrzmiewające wśród dzikich lesistych pagórków — do niedawna pogańskiej ziemi. Po nauce, na której wszyscyśmy się spłakali, rozdałem na pociechę polskie książki treści religijnej. I tutaj więc będą mieli jaki taki pokarm duchowy w braku żywego słowa Bożego. Radziłem kolonistom, aby wystawili trwalszą, z kamieni i cegły kaplicę, w kształcie prezbyteryum, do którego później w miarę potrzeby, możnaby dobudować nawę. Na pierwsze wydatki zostawiłem im paręset zł., a sami obiecali po ukończeniu wiosennych robót, zająć się wyrabianiem cegły, zwożeniem kamienia pod przyszły dom Boży. Projekt podobał się naszym rodakom i znalazł poparcie u odpowiedniej władzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ryk w osobie powieściopisarza" i że „jak Freytag, Dahn i Scheffel, więcej przyczynili się do spopularyzowania i uprzystępnienia szerokim masom historyi Niemiec, aniżeli całe „Monumenta Germaniae historica", tak Sienkiewicz w swej godnej podziwu trylogii historycznej w sposób mistrzowski zobrazował chylenie się do upadku Rzeczypospolitej pod panowaniem Jana Kazimierza". O uniwersytecie lwowskim powiada, że „studya klasyczne stoją w nim na możliwie wysokim poziomie", a wogóle „studya te mają w Polsce bardzo stare prawo obywatelstwa".

W Prusach wysoko autor ocenia zasługi rządu niemieckiego dla podniesienia szkół i oświaty, jakkolwiek ubolewa nad jego germanizacyjną dążnością. Na rezultaty zresztą tej dążności, jak się zdaje, patrzy dość sceptycznie. „Dzięki podniesieniu się oświaty — pisze — w ludności polskiej spotęgowała się świadomość narodowa; szlachta polska, posiadająca wysoki stopień wykształcenia i kultury, wzięła się do pielęgnowania skarbów swej starej cywilizacyi. Można powiedzieć z zupełną pewnością, że nie ma pruskiego poddanego polskiej narodowości, któryby nie chciał nauczyć się i gruntownie posiąść języka niemieckiego. Silny opór budzi się we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego dopiero wtedy, gdy je przemocą chcą zmusić do zapomnienia języka polskiego. Każdy tam zna i ceni język niemiecki, ale każdy chce, aby mu zostawiono wolność używania języka ojczystego w domu, w kościele i w szkole, przynajmniej w wykładzie religii".

Obok Warszawy, Krakowa i Lwowa, — kończy autor — „Poznań, jedno z najstarszych miast polskich, jest dotąd jeszcze centrem polskiej kultury i oświaty, i siedliskiem polskiego ruchu książkowego w Prusach".

Co i o czem piszą.

Tygodnik literacki *Życie* omawia w ostatnim numerze znaną już naszym czytelnikom wyborną powieść Weyssenhoffa „Pan Podfilipski," a przy tej sposobności wypowiada kilka bardzo subtelnych uwag o tem, czem jest satyra w literaturze współczesnej. Rzecz ta przeznaczona dla smakoszów literackich, więc przytaczamy ją w całości naszym czytelnikom, bo będą nam za nią wdzięczni. Oto one:

Wszędzie panuje dziś z lekka wszechstronna, wytwornie cyniczna, nie biorąca sama siebie nazbyt seryo satyryczność. Dobre stare czasy patosu mijają najwidoczniej. Nikt się do niczego nie pali tak bardzo, nikt niczego zbyt głęboko nie nienawidzi. Najsilniejsze wstręty nowożytnego intellektualizmu, to snobizm, naiwność, pospolitość — prawda, że ostatecznie wobec tych wstrętów katońska surowość byłaby czemś niewczesnem? — tu co najwyżej przystoi być *plus ou moins rose* (mniej lub więcej różowym) — jak powiadają Francuzi. Dawna satyra stawiała ludzi i rzeczy pod pręgierz, była rodzajem sądu, dzielącego życie na dobre i złe pierwiastki, ludzi na ujemne i dodatnie typy. Nowoczesna satyryczność jest czemś zgoła innem. Ludzie i rzeczy nie otrzymują w niej bezpośredniej chłosty, lecz przechodzą pod okiem satyryków, jak czasem przed okiem kilku dowcipnisiów na werandzie kawiarnianej przechodzi tłum ulicy. Każdemu złośliwy obserwator przypnie charakterystyczną łatkę, ale za żadnym nie pogoni zbytkiem ironii, bo koniec końcem — cóż go to wszystko obchodzi?! Tłum rzeczy i ludzi przemija, aby przeminął i on, wytrawny i spokojny obserwator, cóż ma tak dalece wspólnego z tym tłumem? To, że i sam przemija, by przeminął bez śladu? Więc tem mniej powodu do mierzenia i ważenia dodatnich i ujemnych właściwości, do „kąsania sercem" i innych tym podobnych taksatorskich ze stanowiska społecznego czynności. — Społeczeństwo, względy utylitarno-społeczne — to znowu coś zbyt naiwnego, coś, co trąci płaskością parlamentów, krzykliwością trybunów ulicznych. Na to nie pozwala w żaden sposób wy-ra-fi-no-wa-nie...

Są jeszcze tacy naiwni, którzy znów, niby zrywając ze społeczeństwem i wynosząc się rzekomo po za nie, idą do Zarathustry i wracają stamtąd — z nową społeczną doktryną. Obserwatorowie z kawiarni tam nie pójdą — *ça ne vaut pas la peine* (to nie opłaci się). Lepiej już zostać na werandzie i mijając zwolna, dworować z mijających. Byleby tylko nikt nikomu zbyt boleśnie (niezgrabnie) nie nastąpił na.... odciski.

Taką jest nie mała część współczesnej literatury wielko-miejskiej, którąby można nazwać, z powodu wielkiej przewagi refleksyi nad sercem literaturą intelektualistów w przeciwstawieniu literatury uczuciowej, romantycznej. Pobłażliwa, wszechstronna, nienajgłębsza, z lekka mistyfikująca, naprawdę bardzo wytworna, a nie naiwna satyryczność — stanowi jedną z jej cech najistotniejszych.

Przeciętny filister nie bardzo smakuje w takiej literaturze: brak mu w niej tak wyraźnych, umówionych z góry znaków porozumienia. Nie wiedzieć dobrze, czy autor kpi, czy o drogę pyta? Na mózg filisterski ten nastrój jest zanadto ambarasowny, a konsekwencye jego za mało solidne. Ale jest jakiś wabik w tem wszystkiem, coś niepokoi z tych kart, łechce, usta składa w subtelny pół-uśmiech i nie wiedzieć jak i kiedy „solidność" instynktów, „praktyczność" myślenia pierzchają gdzieś z duszy filistra pod złośliwym czarem wytwornej, sceptycznej „blagi". Społeczeństwo, czy, powiedzmy może, warstwy społeczne, młodsze w kulturze, mające jeszcze wiele do roboty około swych pierwszych potrzeb, mają cudowny niemal instynkt samozachowawczy wobec takich nastrojów.

* * *

W dwóch ostatnich zeszytach, za miesiąc czerwiec i lipiec *Krytyki lekarskiej*, znajdujemy nader zajmującą pracę dra Stanisława Kamieńskiego p. t. „Gimnastyka a zdrowie". Autor jej jest stanowczym przeciwnikiem takiej gimnastyki, jaką dzisiejsza pedagogia uważa za arcypożyteczną. W jędrnych, zbyt może nawet ostrych słowach potępia wszelkie dotychczasowe systemy gimnastyczne, zarówno niemieckie jak i szwedzkie, rozbiera krytycznie mniemane zalety owych systemów gimnastyki sztucznej, wykazuje bezcelowość ćwiczeń wykonywanych machinalnie na wolnem powietrzu, a wręcz szkodliwość gimnastyki w salach zamkniętych i dochodzi do wniosku, że jedynie niewymuszone ćwiczenia i zabawy dzieci w miejscach odkrytych, wolnych od kurzu, mogą wpływać dobroczynnie na rozwój organizmu.

Pozostawiamy gimnastykom fachowym odpowiedź na zarzuty dra Kamieńskiego, sądząc, że ze starcia zdań i poglądów na tę sprawę może jedynie wypłynąć istotny dla niej pożytek, sami zaś przechodzimy do nadzwyczaj zdaniem naszem doniosłego projektu, którym autor kończy swą pracę.

Pomyślmy o tem, mówi dr. Kamieński, aby dzieci miały się gdzie bawić w piłkę i inne gry, szkoła nie jest chętną do zrywania ze swemi przesądami. Dość będzie, gdy zechce ona skrócić czas zajęć, wyznaczyć dwa razy na tydzień, jakto bywało dawniej, rekreacye popołudniowe. Urządzeniem zaś gier dla dzieci zająć się winni ojcowie, samo społeczeństwo. Tak postąpili sobie w Brunświku. Trzeba gdzieś za miastem, lecz w bliskości linii tramwajowej, wynaleźć plac równy, obszerny. Plac taki powinien być obsiany trawą, aby miękko było po nim stąpać. Po zatem powinien on mieć urządzenie wodociągowe, aby go można polewać dla uniknięcia kurzu i aby można urządzić umywalnie. Na placu powinna być szopa, gdzieby dzieci mogły przebierać się w odpowiednie do zabawy ubranie. Plac taki może służyć do gry w piłkę i do innych gier, w zimie może być zamieniony na ślizgawkę. Gdyby się zawiązało Towarzystwo, urządzenie takiego placu niewieleby kosztowało — w tem przypuszczeniu, że albo miasto ustąpi plac bezpłatnie, albo też udałoby się go wydzierżawić. Na początek wystarczy kapitał 3000 rubli na kupienie przyrządów do zabaw i urządzenie placu, na dalsze utrzymanie starczyłyby niewielkie składki członków. Jest teraz w modzie zakładanie towarzystw sportowych, moglibyśmy więc założyć „Towarzystwo gier i zabaw na świeżem powietrzu dla dzieci". Tylko jeżelibyśmy się zdobyli na takie Towarzystwo, to pamiętać powinniśmy, że to będzie klub dzieci i młodzieży... Starsi powinni dbać o stronę materyalną Towarzystwa, o dobór członków, zabawę zaś należy pozostawić młodzieży.

Jeżeli nie zupełnie identyczne, to w głównych zarysach podobne, projekty poruszane już były w naszej prasie. Z tem wszystkiem jednak projekt dra Kamieńskiego zasługuje na poparcie.

Rozsądny głos

Berlińska *Vossische Zeitung*, która, mimo wyznawania zasad wolnomyślnych, zwykle wielką okazywała nieprzychylność dla Polaków, ogłosiła w jednym z ostatnich numerów artykuł p. n. „Polityka rządu pruskiego wobec Polaków", w którym powiedziano między innemi, co następuje:

„Książę Bismark, który od swego pierwszego wystąpienia politycznego nigdy się nie ukrywał z głęboką niechęcią względem Polaków, usiłował przed dwunastu laty stawić zaporę wzmacnianiu się polskiej narodowości. Jak zwykł był czynić zawsze, gdy chciał wielki cel osiągnąć — i tu użył potężnych środków... mechanicznych. Bismark, który wpływ kościoła katolickiego starał się złamać przez *kulturkampf*, z pomocą środków policyjnych, który wzrost socyalnej demokracyi chciał powstrzymać przez ustawę socyalistyczną — według tej samej recepty usiłował też zwalczać Polaków, wydaniem całego arsenału ustaw antypolskich. Czas jednakże, który odtąd upłynął, jest już dosyć odległy, aby można osądzić, że te usiłowania były daremne. Polak, który swój majątek sprzedał za wysoką cenę Niemcowi, używa pieniędzy stąd zyskanych na to, żeby od Niemca kupić majątek za cenę mierną. Polacy silniej się łączą, odwracają się od Niemców i podwajają zabiegi w celu pielęgnowania swego języka i swojej kultury. Uczucie, że są upośledzeni i krzywdzeni wobec prawa w ich konstytucyjnie zastrzeżonem równouprawnieniu, wzmacnia ich siłę. Opatrzność tylko rozstrzyga, jak poszczególne narodowości mają się *rozrastać lub wymierać; jest to wyłącznie* jej prawo, którego nie pozwala sobie ograniczać. Próba kierowania ewolucyi duchowych środkami materyalnymi nie powiodła się znowu... Tak być musiało. Uważamy za jedynie rozsądne i słuszne: traktować pruskich poddanych, używających polskiego języka, jako obywateli państwa i nie troszczyć się o to, że swojej a nie niemieckiej używają mowy, skoro spełniają swoje obowiązki państwowe".

Echa z wód.

St. Moritz w lipcu.

St. Moritz, jak wiadomo, leży 1850 metrów nad poziomem morza, otoczone wysokiemi górami, sięgającemi do 3000 metrów n. p. m., a wiecznie pokrytemi lodem i śniegiem. Powietrze tutejsze nie służy piersiowo chorym lub wogóle ciężko chorym, gdyż jest tutaj tak zmienne, że obfity śnieg w lipcu nie należy do objawów rzadkich. Obecnie mamy tu w dzień temperaturę ciepłą + 15 st. C., a w nocy spada ona do 4 stopni; przybywający więc powinni zaopatrzyć się koniecznie w ciepłe palta, jeżeli nie futra. Właściwy sezon rozpoczyna się tutaj w połowie lipca. Jestem tu obecnie jedynym przedstawicielem Polaków; wogóle nie udało mi się usłyszeć tutaj polskiej mowy. Najwięcej bawi w St. Moritz Niemców i Anglików, mniej Francuzów, a z powodu wojny rzadko widzi się Amerykanina.

Pobyt tutaj stosunkowo jest nie drogi. W samem St. Moritz pokój porządnie umeblowany wraz z całodziennem utrzymaniem, przytem bardzo smaczne jedzenie, kosztuje 8—12 franków dziennie, a w tak zwanem „Dorf", wsi, oddalonej od kurhauzu o 20 minut drogi piechotą, w pierwszorzędnym hotelu to samo mieć można za 6—8 franków dziennie. Oprócz kilku orkiestr, przeważnie włoskich, przygrywających w różnych porach dnia, żadnych innych rozrywek nie ma, zadowalniać się zatem musimy spacerem po okolicznych górach (naturalnie, jeżeli pogoda dopisze).

Dla przestrogi wybierających się tutaj zaznaczyć muszę, że w Szwajcaryi, mianowicie na granicy francuskiej jest jeszcze jedna miejscowość tego samego nazwiska, lecz pisząca się inaczej, nie St. Moritz, lecz St. Maurice. Piszący te słowa padł właśnie ofiarą swojej nieświadomości i niedbalstwa zarządu kolei, który powinien był ostrzedz lub zapytać się, do którego chce jechać St. Moritz, tymczasem wydali tak zwany Rundreisebilet i dopiero w Bazylei dowiedziałem się, że dalej tego biletu zużytkować nie mogę, jeżeli jechać chcę do miejsca kąpielowego St. Moritz; straciłem więc przeszło 30 marek i na czasie półtora dnia. W końcu nadmieniam, że aby się dostać tutaj, dojeżdża się koleją tylko do Thusis lub Chur, a następnie jedzie się pocztą 12 godzin.

Z postępów medycyny.

(*Organoterapia*).

Zdrowie jest najwyższem — obok swobody — dobrem ludzkiem, przeto piecza o niem od najdawniejszych czasów należała do zajęć zaszczytnych, sztuka uzdrawiania chorych w płaszcz kapłański odziana, w świątyniach przemieszkiwała. Nie pozostało to bez wpływu na poglądy o chorobach i ich leczeniu. Pomijając czasy, kiedy wszelką niemoc i ból działaniu ducha jakiegoś, w ciele zamieszkałego przypisywano, jeszcze znacznie później pozostała w medycynie dążność do uosabiania pewnych własności, do nadawania, że tak powiem, cechom bytu niezależnego od osobnika, te cechy posiadającego. Takie poglądy sprawiły, że w starożytnej medycynie do lekarstw najbardziej używanych należały najrozmaitsze organy, soki i wydzieliny zwierząt. Mniemano jeszcze w wiekach średnich, a może i później nawet, że te lub owe wnętrzności zwierzęcia, będąc przez człowieka spożyte, są w stanie nadać mu pewne cechy samego zwierzęcia, jak n. p. siłę, zręczność, szybkość ruchów i t. d. Ślady takich poglądów pozostały w medycynie ludowej aż do naszych czasów, a każdy z nas wie, jak ważną rolę odgrywają w niej, jako lekarstwa, produkty pochodzenia zwierzęcego.

Potężny rozwój chemii w wieku bieżącym sprawił, że medycyna naukowa w poszukiwaniu środków leczniczych poszła inną drogą. — Z jednej strony ilość produktów chemicznych pochodzenia nieorganicznego kolosalnie wzrosła, z drugiej — zdołano zajrzeć do tajników składu chemicznego tkanek ludzkiego organizmu. Przekonano się, iż tkanki nasze nie zawierają żadnych innych pierwiastków, prócz tych, z których jest zbudowany świat nieorganiczny. Obok tego wzmagały się wiadomości o procesach, odbywających się w ciele, w coraz większej ilości wypadków zdawało się, że wykryto najgłębszą fizyczno-chemiczną osnowę tego lub owego zjawiska, a dążność zapatrywania się na żywy organizm, jak na retortę chemiczną, tak dalece harmonizowała z ogólnemi tendencyami naukowemi drugiej połowy bieżącego wieku, że nie tylko zarzucono w medycynie lekarstwa pochodzenia zwierzęcego, ale, że z półek aptekarskich starano się wyrugować nawet roślinne preparaty, zastępując je przez sole i kwasy, o ściśle określonym składzie chemicznym.

I oto naraz nastąpiła reakcya.

Nie będę nudził czytelnika szczegółowem opowiadaniem dziejów tego „odrodzenia" *sui generis*, a od razu postaram się go wprowadzić *in medias res*.

Od dawna było wiadomo, że egzystują w ciele zwierzęcem, a i ludzkiem organy, z budowy niewątpliwie do „gruczołów" należące, a zatem niewątpliwie coś „wydzielające", tymczasem zaś całkowicie pozbawione kanałów wywodowych. Do takich należy gruczoł „tarczowy", położony na szyi, obok i przed krtanią; gruczoł „piersiowy", znajdujący się u dzieci w klatce piersiowej, po za rękojeścią kości piersiowej; w wieku około 5 — 7 lat zanika on bez śladu. Dalej mamy gruczoły nadnerkowe, niewielkie ciałka nad nerkami położone i t. d.

Funkcya tych organów aż do ostatnich czasów pozostawała zupełnie tajemniczą. Wiadomem atoli było, że uszkodzenia ich wywołują ciężkie zaburzenia w ogólnym stanie zdrowia. Eksperymenty dokonane nad zwierzętami pokazały, że po wycięciu tych tajemniczych gruczołów zwierzę umiera po niejakim czasie, podczas którego daje się w niem obserwować szereg symptomatów chorobliwych. Nieraz u ludzi, którzy na pewne, mało znane choroby umierali, badanie ciała po śmierci wykazywało zmiany, dotyczące jedynie tych właśnie organów.

Jedynym sposobem, żeby takie zjawiska wytłómaczyć, było oczywiście przypuszczenie, że wymienione gruczoły rzeczywiście wytwarzają jakieś nieznane nam bliżej substancye, których atoli nie wydają na zewnątrz, na kształt gruczołów zwykłych, jeno wyrzucają je do samej krwi. Substancye te oczywiście powinny mieć wielkie dla życia znaczenie, skoro się ono niemożliwem staje przy zmianach chorobliwych tych organów.

Tego rodzaju poglądy łatwo się przyjęły z tego względu jeszcze, że na innej już dziedzinie przekonano się, że rozmaite wydzieliny zwierząt bynajmniej substancyami dla organizmu obojętnemi nie są, tylko mniej więcej silnemi truciznami. Doświadczenie pokazuje, iż ludzki pot jest trucizną, nawet dla ludzi silną, jeśli parując w znacznej ilości do powietrza się dostanie, a przez oddech zostanie wchłoniętym. Eksperymenta na zwierzętach dokonane przekonały, że niewielkie ilości potu, będąc wstrzyknięte do krwi, mogą zabić np. żabę. To samo się stosuje do śliny itd. Wielkie nadzieje pokładano niegdyś na przelewaniu krwi zwierząt do żył człowieka w razach silnej anemii, spowodowanej czy to jednorazową utratą krwi przy zranieniu i operacyach, czy powolnem wyniszczeniem organizmu przy chorobach przewlekłych. Obserwacya jednakże wykazała, że takie przelewanie jest operacyą bardzo niebezpieczną, bo pomijając zachodzące trudności, że tak powiem, techniczne, krew jednego gatunku zwierzęcia zachowuje się w żyłach drugiego gatunku, jak silna trucizna. Że zatem nawet w zdrowym organizmie są trucizny, stało się faktem trwale w nauce ustalonym.

Otóż te tajemnicze gruczoły mogą być dla życia organizmu niezbędne na dwa rozmaite sposoby: 1) mogą one wydzielać substancye konieczne same przez się dla normalnego funkcyonowania różnych ważnych organów, jak serce lub mózg; 2) mogą te gruczoły wydzielać *antydota*, paraliżujące działanie trucizn, formujących się w ciele. Zdaje się, że w rzeczywistości obydwa wypadki mają miejsce.

Stąd do pomysłu zastąpić organ chory przez organ innego osobnika, jeden krok tylko, a pierwszym, co ten krok uczynił, był Brown Séquard, twórca nowoczesnej *organoterapii*.

Do najbardziej przekonywujących doświadczeń organoterapii należą fakty, których dostarczyły obserwacye nad gruczołem tarczowym. Gruczoł ten ulega czasem zmianom chorobliwym, wskutek których nabrzmiewa, zwiększa się, a że przytyka bezpośrednio do krtani, może w ten sposób rurkę oddechową ścisnąć i zaduszenie sprawić, oprócz całego szeregu objawów chorobliwych, zwykle towarzyszących tej chorobie gruczołu. To też próbowano go wycinać. Rezultaty tej operacyi były jednak zupełnie przeciwne oczekiwaniom: operowani zapadali na objawy zupełnie analogiczne do tych, na które cierpiały osoby, mające — wskutek nieznanych nam przyczyn — zanik gruczołu tarczowego. A rzeczywiście trudno zdecydować, które objawy, czy towarzyszące nabrzmieniu jego, czy zanikowi, są mniej uciążliwe; i jedne zaś i drugie do śmierci po dłuższych lub krótszych cierpieniach prowadzą. Szczególniej ciekawe są objawy następujące przy zaniku gruczołu tarczowego: skóra chorego nabrzmiewa, nabiera wyglądu porcelanowego, twarz przybiera wyraz bezmyślny, umysł opanowuje apatya i senność, wkrótce też występuje wyraźne osłabienie zdolności umysłowych do stopnia idyotyzmu. Ciekawe obserwacye dotyczą psów, którym gruczoł tarczowy wycinano. Oprócz całego szeregu zaburzeń, daje się u nich też osłabienie zdolności umysłowych obserwować.

Dla wynalezienia sposobu leczenia tych chorób zwrócono się do eksperymentu nad zwierzętami. Schiff, Cristiani, Pantaleone i inni uczeni dowiedli, że zwierzęciu, pozbawionemu przez operacyę gruczołu tarczowego, można go od innego osobnika „zaszczepić," wszyć go do ciała (np. do jamy brzusznej), a w ten sposób zwierzę uzdrowić.

Przekonano się dalej, że można się obejść nawet bez „przyszczepiania," że wystarczy w niektórych wypadkach, żeby zwierzę jadło gruczoły tarczowe innych zwierząt, żeby nietylko przy życiu zostało, ale nie cierpiało żadnych objawów chorobliwych. Metoda ta dała świetne rezultaty w zastosowaniu do ludzi. Chorym, cierpiącym na zanik i (czasami) na obrzęknienie gruczołu tarczowego, dają niewielkie dawki baraniego lub cielęcego gruczołu tarczowego czy to na surowo, czy po odpowiedniem przyrządzeniu chemicznem, zależącem na wysuszeniu i sproszkowaniu organu. Trudność, jaka tu zachodzi, zależy na tem, że substancye czynne, którym gruczoł działalność swą jako lekarstwo zawdzięcza, pod wpływem gorąca podlegają rozkładowi, a zatem nie można ani gotować, ani smażyć lub piec tych gruczołów do użytku medycznego. Trzeba zauważyć, że działanie tego lekarstwa jest nadzwyczajnie silne. Przy nieostrożnem zażywaniu dawek zbyt wielkich, następuje cały szereg objawów otrucia, nieraz niebezpiecznych nawet.

Wynalezienie aseptyki umożliwiło jeszcze jeden sposób stosowania organów zwierzęcych jako lekarstwa. Przedewszystkiem, dzięki metodom aseptyki, jesteśmy w stanie robić rozmaite wyciągi i ekstrakty z tych organów, nie podlegające psuciu się, a zamiast tego, żeby dawać lekarstwa tym sposobem otrzymane wewnątrz, możemy je wstrzykiwać pod skórę. Osiąga się zatem bardziej dokładne dawkowanie środka, bo przy wstrzyknięciu podskórnem 1) cała ilość lekarstwa zastosowana do cyrkulacyi krwi się dostaje, 2) zaś unika się przykrego czasem działania tych środków na narządy trawienia. Bez metody aseptycznej byłoby to niemożliwem: każde wstrzyknięcie płynu pochodzenia zwierzęcego mogłoby zakażenie krwi sprawić, bo nigdybyśmy pewni nie byli, czy razem z lekarstwem zarodków gnicia do organizmu nie wstrzykujemy.

Dziś zaczynają leczyć organoterapeutyczną metodą cały szereg chorób najrozmaitszych, wychodząc z tego przypuszczenia, że każdy z organów ciała odgrywa pewną rolę w ogólnej ekonomii chemicznej organizmu, a zatem przy cierpieniu każdego organu zachodzą pewne zmiany w ogólnym stanie odżywiania. Zapobiedz temu i — jeśli nie wyleczyć — znacznie stan chorego polepszyć można — twierdzą zwolennicy organoterapii, zastępując brakujące soki organu chorego przez wyciąg z odpowiednich organów zwierząt, czy to dając te organy zwierzęce choremu w postaci lekarstw wewnętrznych, czy też wstrzykując mu pod skórę wyciągi z nich. W ten sposób stosowano wyciągi mózgu, gruczołu piersiowego, gruczołów nadnerkowych, samych nerek, szpiku kości, płuc etc. Niewątpliwie, że w tem uniesieniu nową metodą jest wiele przesady, wiele z tych środków z czasem będą zarzucone. Jest to zjawisko wspólne wszystkim nowym wynalazkom, w dziedzinie medycyny w większym może stopniu, niż gdzieindziej. Obserwacya i krytyka wyrugują niebawem plewy, a z pewnością można twierdzić, że nie jeden z tych środków zostanie jako trwała zdobycz, jako nowy — a może potężny — oręż w arsenale tej zbroi, którą sztuka z chorobą i cierpieniem wojuje, przez co śmierć krok za krokiem po zażartej ustępuje walce... (*Kr.*).

Żółwie.

Ze wszystkich punktów kuli ziemskiej Kuba ma najwięcej żółwi morskich, które bardzo znaczne mieszkańcom tamtejszym przynoszą korzyści. Przyroda, która uposażyła żółwie tak hojnie w cechy cudaczne, sprawiła, iż pod względem anatomicznym żółw przypomina nie gady, lecz ptaki. Charakterystyczną cechą żółwi jest ich wytrzymałość życiowa: tak np. mogą one pozostawać całemi miesiącami, nie jedząc, a nawet nie oddychając. Widziano żółwie, żyjące a nawet poruszające się po kilka tygodni po ucięciu łba. Żółw, któremu zoolog pewien wyjął mózg, żył przez sześć miesięcy. „Ogromny mieliśmy ambaras — pisze przyrodnik Kersten — z pozbawieniem życia żółwia, którego chcieliśmy umieścić w kolekcyi naszej. Ostatecznie niepodobna było zabić żółwia, dopóki miał skorupę na sobie. Nie pozostało nam nic innego, jak odpiłować boki skorupy i działać bezpośrednio na najważniejsze organy wewnętrzne. Pewnego razu znaleźliśmy bardzo piękny okaz, który chcieliśmy zachować w całości. Ale jak zabić żółwia? Naprzód powiesiliśmy go na sznurku w wodzie. Po kilkunastu dniach, choć zupełnie pozbawiony powietrza, żółw żył. Wówczas wetknęliśmy rodzaj małego sztyleciku w nasadę łba, w tem miejscu, gdzie łeb łączy się z szyją. Żółw żył, choć żelazo przeszło przez kręgi pacierzowe. Próbowaliśmy trucizny i w tym celu poiliśmy go alkoholem. Nic mu to nie szkodziło. Wreszcie wpadliśmy na pomysł i wsadziliśmy go w wodę z lodem. Żółw w ciągu bardzo krótkiego czasu żyć przestał". W samej rzeczy ciepło jest podstawowym warunkiem życia żółwia. Ani jednego gatunku tego zwierzęcia nie ma w wodach stref chłodnych.

Żółwie są z natury apatyczne i z trudnością posuwają się po ziemi. Siła ich muskułów jest bardzo znaczna. Żółw morski z łatwością zaciągnie do morza 3—4 ludzi, jeżeli go na grzbiet nie przewrócą. Pod względem inteligencyi żółwie są mało zajmujące. Faktem jest, że okazy, wychowane w niewoli, poznają swojego pana i przychodzą na wezwanie po pokarm do ręki. Jedyną ich obroną jest chowanie się w skorupę, a i to nie zawsze jest skuteczne. Wiadomo np, że jaguary mają sposoby dostania się pod skorupę żółwia; wiadomo nadto, że całe ławy żółwi ginęły tam, gdzie mnożyły się koty. Wreszcie niektóre ptaki drapieżne, zwłaszcza sęp brodaty, podnoszą żółwie w powietrze na znaczną wysokość, poczem z wyżyny puszczają je na skały. Skorupa pęka, a wówczas sęp zabiera się do żółwia.

Żółwie kubańskie żyją gromadami, przebywają przeważnie na pełnem morzu; do brzegów zaś zbliżają się tylko w celu kładzenia jaj. Spotykano je w oddaleniu kilkunastu kilometrów od wybrzeży. W epoce kładzenia jaj, stada żółwi kierują się do jednego punktu, zazwyczaj do wyspy piaszczystej a bezludnej. Po wybraniu miejsca wykopują zadniemi łapami otwory w piasku i składają tam po sto jaj. Następnie samice pokrywają jaja piaskiem i cała gromada powraca na morze. W tym czasie można je brać rękami. Ciepło słońca podzwrotnikowego wystarcza do wykłucia jaj. Po kilku tygodniach małe żółwie puszczają się natychmiast po wyjściu z jaj na pełne morze. Wtedy to milionami padają ofiarą gadów morskich, ptaków mięsożernych i ryb.

Polowanie na żółwie kubańskie przynosi znaczne zyski, gdyż mieszkańcy zużytkowują z żółwia mięso, tłuszcz i skorupę. Niekiedy łowy odbywają się na morzu, przyczem używane są wielkie i mocne sieci lub też harpuny odpowiednich rozmiarów. Najczęściej jednak polowanie odbywa się w miejscach, gdzie żółwie przychodzą składać jaja. Myśliwi ukrywają się za skałami, a gdy żółwie dostatecznie oddaliły się od wody, przewracają je na wznak drągami. Do Europy żółwie przewożone są bez pożywienia. Po przywiezieniu na miejsce, ucinają im głowy, a gdy krew spłynie, sporządzają z nich konserwy do znanej zupy żółwiowej. Oczywiście najcenniejszą dla poławiaczy częścią żółwia jest skorupa, którą do celów przemysłowych przygotowują odpowiednio w wodzie wrzącej.

Kronika.

Lwów 19 lipca.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Bolesława Lityńskiego z Uhnowa do Buczacza, Emila Kluka z Horodenki do Rohatyna, Maryana Władysława Misińskiego z Niżankowic do Tarnopola. Mianował adjunktami sądowymi: koncepistę policyi Emila Burdowicza w Brodach do Buczacza, dalej auskultantów: Maryę Juliana Fontanę do Jarosławia, Stanisława Malego do Rohatyna, Zenona Łukawieckiego do Horodenki, Tadeusza Promińskiego do Uhnowa, Marcelego Kwaśniewskiego do Husiatyna, Józefa Dobiję do Niżankowic, Jana Maślaka do Bukowska.

Wydział Towarzystwa leśnego zamianował p. Władysława Tynieckiego, dyrektora szkoły leśnej swoim delegatem, p. Roderyka Schuppa inspektora lasów m. Lwowa, zastępcą w Radzie rolniczo-leśnej i przemysłowej.

Z uniwersytetu. Na uniwersytecie lwowskim odbył się w sobotę wykład habilitacyjny znanego zaszczytnie we Lwowie lekarza dr. Józefa Wiczkowskiego z zakresu chorób wewnętrznych. Treść zajmującego wykładu stanowiły „rokowania w chorobach zapalnych nerkowych". Prelegentowi przyznano *veniam legendi*.

† **Dr. Alfred Obaliński**, profesor chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim, jeden z najznakomitszych naszych uczonych, zmarł wczoraj w Krakowie, w wieku lat 55. Urodził się w Brzeżanach, studya medyczne odbył w Krakowie, w roku 1870 został prymaryuszem oddziału chirurgicznego krakowskiego szpitala powszechnego i na tem stanowisku wiernie i z prawdziwym zapałem pełnił obowiązki aż do r. 1897, w którym został dyrektorem kliniki chirurgicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Oprócz pracy, jakiej dostarczał mu zawód lekarski, oddawał się także pisarstwu z dziedziny sztuki lekarskiej i przez blisko ćwierć wieku zasilał liczne pisma polskie i niemieckie cennemi pracami. Osobną publikacyę wielkiej doniosłości wydał w r. 1886 pt. „Wykłady z zakresu dróg moczowych"; jest to bardzo cenny i pożyteczny podręcznik medyczny. Wielkie poważanie zjednały mu nadto jego prace doświadczalne, jak wprowadzenie nowej metody amputacyi podudzia, resekcyi stępu i leczenia stopy płaskiej, — które polską medycynę znacznie posunęły naprzód. Szczęśliwy i zręczny, jako operator doświadczenia skrzętnie spisywał i wiele drogocennych wskazówek przekazał swym uczniom. Wiedzą swą dzielił się na zawołanie z kolegami, chętnie też zawsze spieszył na zaproszenie krakowskiego Towarzystwa lekarskiego z wykładami i demonstracyami naukowemi. Wysokie poczucie obowiązku lekarza czyniło go twardym na wszelkie trudy i niewygody, — śpieszył wszędzie, gdzie go zapotrzebowano i z całą sumiennością służył pacyentom. Ubytek więc wielki odczuwa wskutek śmierci prof. Obalińskiego, nie tylko świat naukowy i lekarski, ale i całe społeczeństwo nasze. R. i p.!

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Nowym Targu na posadę lekarza okręgowego w Poroninie z poborami 800 zł. Termin do 20 sierpnia. — Magistrat m. Jaworowa na posadę weterynarza miejskiego z płacą 300 zł. Termin do 31 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyentów za kaucyą 200 zł: w Bachorzcu w pow. przemyskim (pobory 190 zł), w Uszwi w pow. brzeskim (190 zł), w Nowicy w pow. kałuskim (430 zł.), w Turylczu w pow. czortkowskim (370), w Słobodzie w pow. brzeżańskim (310 zł.), w Germakówce w pow. borszczowskim (190 zł) i za kaucyą 400 zł. w Potutorach w pow. brzeżańskim (700 zł.).

Górą strejkowa solidarność. Piszą nam z miasta: Od lat blisko czterech zarządzam kilku domkami na przedmieściu grodeckiem, stanowiącymi własność mego szefa. Wśród mieszkańców jednego z tych domków, których większość stanowią robotnicy kolejowi, konduktorzy etc., znajdywała się rodzina, składająca się z odprawionego ze służby blacharza kolejowego, jego żony, — oboje ludzie wiekowi — i ich trzech synów. Ciężar utrzymania rodziny z powodu bezrobocia ojca, spoczywał na najstarszym synie, czeladniku kaflarskim. Dwaj młodzi synowie byli w wieku od 10 do 14 lat i uczęszczali do szkoły. Ów czeladnik kaflarski, sam nie o wiele starszy nad lat dwadzieścia, z pracy swych rąk utrzymywał więc całą rodzinę — rodziców i dwóch braci. Przez dwa lata ów młodzieniec najpunktualniej opłacał czynsz za pomieszkanie, aż nagle przed paru miesiącami wybuchł strejk kaflarzy. Ów punktualny młodzieniec — który na mnie jaknajlepsze zrobił wrażenie — przestał opłacać czynsz. Strejkował. Ale nietylko na czynsz mu nie stało. Nie mógł również łożyć na utrzymanie rodziny i na lekarstwa dla ojca, który w międzyczasie się rozchorował. W krótkim czasie w tej prawie że szczęśliwej rodzinie zapanował głód i nędza. Pieniądze z kasy strejkowej nie wystarczały ani na lekarstwa, ani na pomieszkanie, ani na chleb nawet.

Będąc wobec szefa odpowiedzialnym za punktualne wpływanie czynszów z tych domków, byłbym musiał sądownie delożować tych biedaków, gdyby nie obiecanki w gazetach i z ust młodego kaflarza, że strejk się „lada dzień" skończy i gdyby nie... litość. Z własnego więc zapłaciłem za nich czynsz. Młodzieniec zaciągnął u mnie dług honorowy, który z zarobku pierwszego tygodnia po ukończeniu strejku zapłacić święcie przyrzekł. A wolno mu było przyrzec i dług zaciągać, bo w zwykłych warunkach zarabiał miesięcznie do sześćdziesięciu zł.

Tymczasem strejk się nie skończył. Mijał tydzień, drugi, mój młody dłużnik brnął w dalsze długi, byle opłacać lekarstwa schorzałego ojca i jego... koszta pogrzebowe.

Śmierć ojca go dobiła materyalnie i moralnie. Strejk trwał dalej...

Dziś wdowa znalazła przytułek u jakiejś kre-

wnej, chłopców ktoś z litości przygarnął a młody kafarz solidarnie i przymusowo próżnuje. Kółko rodzinne rozbite, chłopcy gdzieś na poniewierce, wdowa na łaskawym chlebie, ale solidarności stało się zadość...

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), znakomity pisarz, przybył na kilka dni do Lwowa i zbiera materyały do pracy o ekonomicznem i kulturnem położeniu włościan galicyjskich.

Skutki stanu wyjątkowego. Pan Namiestnik odebrał debit pocztowy do powiatów, objętych stanem wyjątkowym, czasopismom: syonistycznej *Przyszłości* i żydowsko-socyalistycznemu *Jüdisches Volksblatt*, oraz zgłoszonemu we Lwowie socyalistycznemu *Naprzodowi*.

Matka generalna Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu przybyła do Lwowa i zabawi dłuższy czas.

Goście zagraniczni. Przez całą niedzielę bawił w Krakowie ambasador angielski w Wiedniu, tajny radzca sir Horace Rumbold wraz z małżonką, w powrocie z Łańcuta od hr. Romanów Potockich. Zachęceni opowiadaniem hr. Nigry, zwiedzali dokładnie zabytki miasta i zachwyceni byli pamiątkami jego historycznemi oraz dziełami sztuki. Robił im honory prof. dr Jerzy hr. Mycielski, podziwiając ich znawstwo i wiadomości o artystach, których utwory w Krakowie się znajdują, jak Wit Stwosz, Peter Vischer itd. Zwiedzili kościół Panny Maryi, katedrę na Wawelu wraz z grobami królewskimi, unosząc się głównie nad pięknością kaplicy Jagiellońskiej oraz trumien królewskich; następnie oglądali dziedziniec zamkowy, dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej, w końcu zaś spędzili dwie godziny w muzeum hr. Czartoryskich, twierdząc, że jest mało na świecie muzeów prywatnych temu równych. Dziś odjechali z powrotem do Wiednia, obiecawszy głosić w Londynie i zagranicą w ogóle chwałę pięknych zabytków Krakowa.

Zakład Szczepanika. Z Wiednia donoszą: Wiele śmiechu wywołał tu zawarty w sobotę zakład Szczepanika. W sobotę Szczepanik ponownie wzniósł się balonem, znajdującym się na wystawie jubileuszowej. Gdy balon znajdował się już na znacznej wysokości, ujrzano z przerażeniem, iż jakiś człowiek wysiada z łódki i spuszcza się po linie, a następnie po tej samej linie wspina się do góry i napowrót zajmuje miejsce w łódce. Gdy Szczepanik wraz z swymi towarzyszami podróży spadł w Bruku, zasypano ich pytaniami, na które oni atoli nie odpowiadali, śmiali się tylko serdecznie. Teraz dopiero zagadka została rozwiązaną. Oto chodziło o zakład Szczepanika. Raz w rozmowie miał on oświadczyć, że wzniósłszy się balonem na 100 metrów wysokości, spuści się na linie wiszącej pod łódką i napowrót po niej spinając się wsiądzie do łódki. Słowa te posłyszał ktoś ze znajomych i założył się o to. Szczepanik atoli nie myślał seryo o tej tak karkołomnej próbie, lecz wziął ze sobą ukradkiem do gondoli znakomicie sfabrykowaną wielką lalkę, którą następnie spuszczał po linie i wyciągał ją ku górze. Ow pan, który się założył ze Szczepanikiem, dowiedział się natychmiast o tem, jak go Szczepanik, że się tak wyrazimy, wziął na kawał, gdyż tuż po wylądowaniu Szczepanik wysłał do niego ową lalkę z listem, wyjaśniającym wszystko, wyrażając nadto zdziwienie, iż ktoś mógł myśleć, że można na seryo zakładać się o tak szalone i karkołomne przedsięwzięcie.

Droga dla kadetów. Urząd budowniczy miejski opracowuje obecnie projekt nowej drogi, która ma ułatwić i skrócić dostęp do placu za cmentarzem stryjskim, gdzie ma stanąć szkoła kadetów. Droga ta ma prowadzić od ulicy Pełczyńskiej między stawem a młynem, koło stawu i stacyi elektrycznej, koło „Morskiego oka", przez góry pełczyńskie do placu budowy szkoły. Ma być 16 metrów szeroka, a 900 metrów długa.

Otrucie grzybami. Na targach lwowskich pojawiły się widocznie zepsute grzyby, gdyż dzień po dniu, w niedzielę i poniedziałek, zaszły wypadki otrucia się grzybami. W niedzielę spotkało to rodzinę stróża kamienicznego Trofyma Kiełbasy i jego współlokatorów, małżonków Lisiewiczów, razem ośm osób. Szybko wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego stwierdziło u nich wszystkich otrucie grzybami; mimo wczesnego zastosowania antidotów dwoje z nich umarło. Podobnym w skutkach był wypadek wczorajszy. Oto żona wyrobnika Romańca jadła na obiad wraz ze swym mężem i dwojgiem dzieci grzyby; natychmiast po spożyciu wystąpiły bardzo silne objawy otrucia; wszyscy wili się z boleści. Stacya ratunkowa opatrzyła ich, lecz stan ich jest tak niepomyślny, że wszystkie cztery osoby musiano oddać pod opiekę szpitalną.

Zawalenie się galeryi w teatrze. W sobotę zawaliła się w Warszawie galerya w jednym z teatryków ogródkowych. Trzask łamiącej się galeryi, połączony z krzykiem osób na niej się znajdujących, wywołał panikę w teatrze. Publiczność licznie zebrana rzuciła się do wyjść, których jednak było tak dużo, że w parę minut teatrzyk się opróżnił. Zawalenie się galeryi nie pociągnęło za sobą żadnych groźnych następstw, zaledwie kilka osób odniosło lekkie skaleczenia.

Z Zaleszczyk nam piszą: Nasze miasteczko jest zupełnie wydziedziczone z łaski urzędu pocztowego. Od czasu otwarcia kolei 12 bm. przychodzą tu codziennie dwa pociągi, które łączą nas ze światem i przywożą pocztę. Jeden przychodzi wieczorem, drugi o 9.20 rano. Co niedzieli jest ta sama historya, poczty o 9.20 rano nadeszłej nie doręcza się adresatom, bo panowie listonosze, których jest 2 na naszą małą mieścinę, „nie urzędują" w niedzielę. Nadeszłe więc listy i dzienniki odpoczywają przez 24 godzin w urzędzie pocztowym i dopiero w poniedziałek dochodzą rąk adresatów. Zechce więc Szanowna Redakcya to podnieść a JWPan Radca Dworu i Dyrektor poczt może się nad czytającymi w Zaleszczykach zmiłuje, i poleci by listonosze nadeszłą co niedzieli o 9.20 rano pocztę tego samego dnia adresatom doręczali.

Bratobójstwo. Mikołaj Cymbalista z Wolicy, w powiecie skałackim, który miał jakieś spory o grunt z bratem swym Stefanem, wyprowadził go w pole i zabił kołem. Potem zakopał trupa i wrócił do domu, gdzie razem z bratem mieszkał. Żona Stefana postawiła przed nim miskę z jadłem, ale zabójca nie mógł jeść, tak mu drżały ręce. Wtedy kobiecie zaraz przyszło na myśl, że Mikołaj zrobił coś złego z jej mężem, na którego nieraz się odgrażał. Zapytała go: „Coś zrobił ze Stefanem? Dlaczego ci się ręce trzęsą? Pewno go zabiłeś!" Wtedy Mikołaj rzucił łyżkę, wybiegł z chałupy i uciekł do lasu. Do tego czasu nie wrócił. Zwłok zabitego nie odnaleziono.

Z dziedziny mody. Najnowszą nowością w dziedzinie mody dla płci niesłusznie zwanej brzydką są.. spinki do gorsu. Spinek tych ma być trzy, w środkowej zaś tkwi maleńki zegarek o średnicy 3/8 cala. Wszystkie trzy spinki połączone są pod gorsem cieniutką nitką srebrną. Drobiazg ten kosztuje nieraz kilkanaście tysięcy fr., moda bowiem każe dalej, aby miniaturowy zegarek wysadzany był drogimi kamieniami.

Krwawe zajścia w Bursztynie. Powodem rozruchów, które wybuchły onegdaj o godz. 8 rano była okoliczność, że jeden robotnik, Mazur, w towarzystwie swego gospodarza, u którego mieszka, kupował mięso u rzeźnika Glotzera, izraelity. Z mięsa nie był zadowolony i wskutek namowy owego gospodarza, chciał żydowi mięso oddać. Na to uderzył rzeźnik gospodarza w twarz, robotnik ujął się za gospodarzem, na co zjawił się jeszcze jeden robotnik i uderzył w twarz rzeźnika. Wskutek tego zbiegła się znaczna liczba izraelitów, przeważnie rzeźników i pobili ciężko wspomnianego drugiego robotnika. Żandarmerya zbiegowisko rozpędziła. Spokój panował do popołudnia. O godz. 4 zaczęli się gromadzić na rynku robotnicy mazurzy, zajęci przy regulacyi Gniłej Lipy w Koropatnikach obok Bursztyna. Zaczęli oni wybijać szyby w rynku, a rychło do nich przyłączyło się przeszło 300 miejscowych i okolicznych włościan. Następnie wpadli robotnicy do pomieszkania miejscowego rabina, żądając utrzymania dla pobitego rano robotnika, przyczem pobili rabina, złamali mu rękę i wybili zęby. Rabin odjechał wieczór do Lwowa. Następnie udali się w towarzystwie tłumu włościan w boczne ulice, gdzie wybili przeszło 300 szyb, przyczem w pochodzie poturbowali kilku żydów i jedną żydówkę.

Wskutek interwencyi żandarmeryi i spowodowanej przez burmistrza asystencyi 30 artylerzystów pod komendą nadporucznika (zajętych przygotowaniami do ćwiczeń w strzelaniu), tłum rozpierzchnął się. Około godz. 7 wieczorem nastał spokój. Ogółem ciężko pobitym jest jeden z robotników Mazur i wymienieni żydzi. Wskutek otrzymanych przed wieczorem w Rohatynie telegramów od burmistrza i gminy żydowskiej w Bursztynie, spowodował starosta rohatyński p. Bobrzyński wysłanie pół szwadronu dragonów z Rohatyna i sam udał się też natychmiast do Bursztyna. Asystencya wojskowa przybyła po północy i pozostała tam do południa. Ponieważ spokój panuje zupełny i starosta przekonał się osobiście w Koropatnikach, że robotnicy wszyscy pracują i zachowują się zupełnie spokojnie, zarządził w południe odesłanie asystencyi wojskowej do Rohatyna. Posterunek żandarmeryi w Bursztynie został wzmocniony. Wieczorem wobec zupełnego spokoju wrócił starosta do Rohatyna. Dotychczas aresztowano 10 żydów. Śledztwo prowadzi żandarmerya. Rzeźnik Glotzer umknął z Bursztyna.

Strejk kaflarzy lwowskich zakończył się po dziewięciu tygodniach ugodowo; wczoraj prawie wszyscy kaflarze powrócili do pracy.

Nowe arkusze kuponowe dawnej galicyjskiej kolei Karola Ludwika mają być wydane wskutek zarządzenia ministerstwa skarbu. Jest to jednak tylko wynikiem tego, iż dotychczasowe arkusze nie mają już kuponów. Nie należy przeto stąd wnosić, jakoby rząd chciał zrzec się wykonania przynależnego mu na zasadzie układu upaństwowiającego z dnia 30 czerwca 1891 r. prawa, które to prawo pozwala mu kiedykolwiek, począwszy od 1 stycznia 1900 roku, spłacić z powrotem cały kapitał akcyjny kolei Karola Ludwika w jego pełnej i nominalnej wartości (200 zł. na akcyę). Przeciwnie, według zasięgniętych informacyi, sfery rozstrzygające mają stanowczy zamiar skorzystać we właściwym czasie z pomienionego prawa spłaty.

Krawcze, zostań przy swej igle. Ciekawy sposób zarobkowania wynalazł sobie krawiec z Zamarstynowa Mojżesz Grossmann. Oto rozpowszechniał między żydami z Zamarstynowa, Hołoska i Kleparowa wieści, że chłopi i robotnicy rozpoczną niebawem rzeź żydów. Rzecz jasna, że współwyznawcy z wdzięczności za ostrzeżenie opłacali się Grossmanowi różnemi, przeważnie drobnemi kwotami. Dopiero żandarmerya w Hołosku wyśledziła kolportera wieści zatrważających i pociągnęła go za to do odpowiedzialności.

Awans na kolejach państw wych. W statusie I. Inspektorem został Jerzy Guttman szef biura prezydyalnego we Lwowie. W klasie VII. mianowany Ludwik Inlender we Lwowie. Do klasy VIII. awansowali: Dr. Zyg. Wróbel Kraków, Antoni Fredro-Boniecki Linc, dr M. Starzecki Lwów, dr. Franc. Heurteux Tarnopol, Wład. Wójcikiewicz i Aleks. Popowicz Lwów, dr. Henryk Barb Stanisławów. Do klasy IX. Józef Koch Lwów, dr. Witold Sienkiewicz Stanisławów i dr. Eug. Pawluskiewicz Kraków.

W statusie II. Tytuł starszego inspektora otrzymał Gustaw Geyer Lwów. Starszym inspektorem został we Lwowie Edmund Bartmański. Inspektorami: Jan Meissner Sttyj, Karol Firganek Kraków, Karol Jęczmieniowski Wiedeń, Michał Zaremba Kraków, Wal. Adamski Kraków. W klasie VII. awansowali: Mianowski Ludwik Stanisławów, Ambroziewicz Wład. Tarnów, Kremer Jan Tarnopol, Mierzejowski Roman Lwów, Haninczak Józef Lwów, Jasiński Zygm. Lwów. Do klasy VII. (starsi inżynierowie) awansowali: May Ant. Lwów, Hailman Józef Kraków, Giełdanowski Adolf Zagórz, Łysakowski Józef Czortków, Godfrejów Adolf Tarnopol, Herschtal Sal. Lwów, Elterlein Teod. Chodorów, Elster Edm. Czerniowce, Jarmund Kaz. Zaleszczyki, Bieleń Ant. Złoczów, Jachimowski Edm. Rawa ruska, Geringer Józef Skole, Jędrkiewiewicz Alfr. Tarnopol, Hellenbrand Inoc. Radowce. W klasie VIII. awansowali; Kleber Remig. Lwów, Grega Wacław Lwów, Wierzowski Stan. Stanisławów, Ogrodziński August Lwów, Kaizer Stan. Lwów, Rotter Stan. Tarnów, Fischer Jul. Lwów, Haleczko Józ Lwów, Marciszewski Józ. Kraków, Michalski Jan Kraków, Czarnomski Zygm. Jarosław, Feit Hipol, Stanisławów, Żygulski Franc. Jarosław, Göbel Ludwik Stanisławów, Zieliński Rom. Tarnopol, Weintraub Henr. Lwów. Do klasy VIII. awansowali: Brzechowski Franc. Podwołoczyska, Gębarowicz Teof. Stanisławów, Kohn Maurycy Lwów, Nagel Baruch, Ptaszyński Stan., Cyprian Emil, Mach Jan, Meth Herm., Chirer Zygm., Stauberberg Abr., Nosowicz Andrz., Osostowicz Wład. W klasie IX. awansował: Mehl Sam. Do klasy IX.: Wasserstrom Pinkas, Skulski Michał.

W statusie III. Tytuł inspektora otrzymał J. Zajączkowski w Stanisławowie. W klasie VIII awansowali: Sołtyński Aug., Schreiter Ign., Bartkiewicz Edw., Zajączkowski Józef, Witkiewicz Jan. Do klasy VII awansowali: Kurnikowski T., Gosławski T., Atlas Norbert, Wolski Bartold, Zawadzki Zygmunt. W klasie VIII awansowali: Kohman Stan., Silberstein Natan, Lederer Franc., Meissner Franc., Morański Karol. Do klasy VIII: Piechowicz Zygm. Stachura Tomasz, Mironowicz Aleks., Kotowicz Michał, Książek Karol, Karaman Józef, Blacha Leopold, Seidler Ludwik, Schneid Józef, Rachlewicz Wit., Masłowski Rysz., Modes Aleks., Kasparek Eug., Derkacz Mich., Schochet Maur., Gutkowski Stan. Do klasy IX awansowali: Witkowski Tad., Allerhand Sal. Do klasy X awansowali: Gajewski Jan, Dubowski Wilh., Koitschim Józef.

W statusie IV. Tytuł star. inspektora otrzymał Jan Stencel. Starszym inspektorem mianowany radca Henryk Gassner we Lwowie. Inspektorem został: Stelzer Karol w Stanisławowie. W klasie VII awansowali: Kasprzycki Piotr, Smolka Antoni, Frankowski Jan, Hingler Emil. Do klasy VII awansowali: Buszczakowski Leon, Schedy Jan i Klein Józef. W klasie VIII awansowali: Trauczyński Wład. Ocetkiewicz Aug., Dziekoński Mich., Klimkowicz Zenob., Röhr Karol, Dubieński Józ., Gąsowski Kazim., Nebenzahl Maur., Adamowicz Robert, Lenik Franc., Ukraiński Jan, Zauderer Edm., Jastrzębski Józef, Borowicz Lud., Kunz Jan, Karliński Leon, Walc Józef, Czerny Leon, Görz Wacł., Elias Gustaw. Do klasy VIII awansowali: Krasiński Teofil, Fedorowicz Jan, Kassaraba Antoni, Fiala Karol, Krzeczkowski Władysław, Schneider Maryan, Czarnecki Jan, Romaniszyn Jan, Wiśniewski Feliks, Michalski Kazimierz, Słapa Ignacy, Luksicz Gustaw Quadratstein Józef, Silberbach Józef, Skwirczyński Teodor, Łuszczyński Władysław, Tyralski Ludwik, Rogoziński Jan, Franc Zygmunt, Rogoziński Ernest, Zieliński Władysław, Bukowski Józef, Dębicki Zygmunt, Selig Karol, Zimerman Antoni, Zbrożek Władysław, Losch Emil, Turek Ludwik, Plechawski Emil, Podrazki Antoni, Michalewski Emil, Raschkes Emil, Hecht Eliasz, Kotarski Jan, Bruckner Alojzy, Kühnberg Wilhelm, Bistrzycki Jan, Kiliński Jan, Kapitain Karol, Hurkowski Michał, Blumenthal Ludwik, Antoniewicz Władysław, Gernaud Jakób, Odzierzyński Antoni, Łukasiewicz Władysław, Stephan Franciszek, Blumenfeld Jakób, Myczkowski Konrad, Biliński Izydor, Schamschula Józef, Eberle Jan, Herman Józef, Stelzer Jan, Skrzyszowski Tadeusz, Niedzielski Juliusz, Ciechanowski Kazimierz, Biesiadzki Bronisław. Do klasy IX. awansowali: Tyll Leonard, Bojarski Włodzimierz, Kühnbeck Edmund, Kułakowski Tadeusz, Rożkiewicz Jan, Beck Franciszek, Frej Jan, Podczerwiński Hieronim, Stachy Julian, Russa Nestor, Rewakowicz Ludwik, Eckhardt Adolf, Wiesenberg Adolf, Wodyński Kazimierz, Grotkowski Adam, Dworski Aug., Wolański Karol, Helle Maks, Gelbard Jak., Peszek Fr., Szczepkowski Alojzy, Mayer Ferd., Korytyński Br., Niemczyk Adolf, Knobloch Ludw., Nichtenhauser Daniel, Szebesta Maciej, Dunin Wład., Pacowski Edw., Staszyszyn Józ., Brzeziński Jan, dr. Arnold Abr. Do klasy X awansowali: Gruder Mend., Jurczyński Ernest, Rozpond Franc, Trzciński Józ., Zborowski Wiktor, Skwirczyński Tadeusz, bar. Lewartowski Paweł, Budeński Michał, dr. Taszycki Zygm., Pick Franc, Leśniakowski Wład., Czech Paweł i Gerczek Wład.

W statusie V. W klasie VII awansowali: Marcinkiewicz Kazm., Ruziczka Gustaw, Dworzak Albin. Do klasy VII awansowali: Adlof Jan, Filipkiewicz Winc., Deutschmann Stan., Du Vall Wład., Redel Franc., Jaworski Ign., Hauser Edw. Do klasy VIII awansowali; Maier Robert, Enzinger Wacław, Hobert Wojc., Lettocha Ign., Schudrawy Józef, Wierzejski Ant., Chulawski Feliks, Michniewicz Wład., Mykita Baz., Hillenbrand Eug., Bałanda Bron., Klemenczycz Aug., Walter Bol., Świtkowski Stan., Wdówka Piotr. Do klasy IX awansowali: Schleicher Eug. i Parfanowicz Mikołaj.

Zmarli. W Krakowie Władysław Rola Kłosowski, radzca rządu, emer. dyrektor kolei państwowych we Lwowie, kawaler orderu Franciszka Józefa i perskiego orderu Lwa i Słońca, lat 68. — W Przemyślu Dyonizy Sanocki, sekretarz sądu obwodowego

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +16, w poł. + 20 R. Bar. 763 Spada. Pogoda.

W wagonie.

1. stara dama. Panie konduktorze, zamknij pan okno, bo zamarznę. — *2 stara dama.* Otwórz pan, panie konduktorze, bo się zaduszę. — *1. stara dama.* Proszę zamknąć. — *2. stara dama.* Proszę otworzyć. — *Jegomość, towarzysz podróży.* Zamknij pan okno, a gdy się jedna udusi — otwórz żeby ta druga zamarzła. *Śmigus.*

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Pamiętniki szatana," komedya w 3 aktach E. Najaca. We czwartek „Kawaler z fiołkami," komedya w 4 aktach Gustawa Mozera.

Z izby sądowej.

Jasło 17 lipca.

(*Nikczemne oszczerstwo.*)

Na posterunek żandarmeryi w Dębowcu zgłosił się dnia 16 czerwca Jakób Enemann, szynkarz z Glinnika niemieckiego i oskarżył sześciu włościan z Glinnika, że mu dnia 14 czerwca zrabowali karczmę i sklepik, wszystkie ruchomości połamali i potłukli, i zabrali trunków i towarów wartości przeszło 25 zł. Wysłany do zbadania tej sprawy żandarm sprawdził jednakże, że szynk i mieszkanie Enemanna zostały nienaruszone, że on wszystkie ruchomości większej wartości ukrył we dworze, a z szynku jego zabrano jedynie towary nieznacznej wartości i że oskarżeni przez niego włościanie wypili jedynie 14 czerwca litr wódki, a następnego dnia kilka kieliszków, za które chcieli mu zapłacić, on jednak pieniędzy przyjąć nie chciał, mówiąc: „Nie przyjmę, chociażbyś mi niewiedzieć ile dawał, siedzą inni w kryminale, to i ty siedzieć musisz". Nadto sprawdził żandarm, że Enemann namawiał służącą swą, katoliczkę, ażeby mówiła tak, jak i on, czego jednakże służąca ta po upomnieniu przez żandarma, nie uczyniła, lecz prawdę zeznała.

Wskutek tego oskarżyła prokuratorya państwa Jakóba Enemanna o zbrodnię oszczerstwa z paragrafu 209 u. k. Trybunał uznał winę Enemanna i skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Godnem uwagi jest, że żaden z miejscowych adwokatów, nie wyjmując izraelitów, nie chciał podjąć się obrony Enemanna, wyznaczono mu więc obrońcę z urzędu.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża Wiedeń 18 lipca. Pszenica na jesień 8·43—8·57; żyto na jesień 6·73—6·83; owies na jesień 5·87—5·89; kukurudza na lipiec-sierpień 5·41—5·43; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 20—20·20.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy-York 19 lipca. Dwa pancerniki amerykańskie wpłynęły już do zatoki Sant Jago i zniszczyły torpedy zamykające wejście.

W porcie znajdowało się kilkanaście okrętów handlowych. Flotę amerykańską skoncentrowano obecnie koło Guantanamo. Większa jej część uda się na wybrzeża Portorico.

Liczba żołnierzy amerykańskich, którzy zachorowali na żółtą febrę, nie przenosi podobno 300. Lekarze nie uważają sytuacyi za groźną.

Madryt 19 lipca. We wszystkich miastach portowych pracują dniem i nocą nad wzmocnieniem istniejących fortyfikacyi i wzniesieniem nowych. Latarnię morską w Mahon zgaszono. Dzienniki tutejsze poddano surowej cenzurze. Opozycya zamierza jak najostrzej protestować przeciw odstąpieniu terytoryum hiszpańskiego bez przyzwolenia Izby posłów. Sytuacya wewnętrzna przedstawia się krytycznie. Dotychczas nie doniesiono jednak o poważniejszych rozruchach. Rząd zastanawia się nad bardzo ostrymi środkami przeciw ruchowi karlistowskiemu.

Manila 19 lipca. Wódz powstańców Aguinaldo wezwał gubernatora Augustiego do poddania się, oświadczając, że 50 tysięcy powstańców otacza miasto i weźmie je w razie potrzeby szturmem. Augusti odpowiedział, że walczyć będzie do ostatniej kropli krwi, chociaż wie, że jest to walka beznadziejna.

Madryt 19 lipca. Wczoraj otrzymał minister wojny od gubernatora Kuby Blanca depeszę, zawiadamiającą go o kapitulacyi Sant Jago.

Admirał Cervera nadesłał depeszę, w której zawiadamia, że jego i 48 oficerów jego eskadry przywieziono do miasta Annapolis, zaś inni jeńcy pozostali w Portsmouth.

Wersal 19 lipca. Proces Zoli zakończył się wczoraj zasądzeniem jego tak samo jak poprzednio na rok więzienia. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 12 w południe. Obrońca Zoli, adwokat Labori usiłował koniecznie wyjednać odroczenie procesu. Zaraz na wstępie, jeszcze przed ukonstytuowaniem się ławy przysięgłych, zrobił zarzut, że ponieważ tu rozstrzygać ma sąd cywilny i chodzi o akcyę cywilną, przeto nie jest dopuszczalne sądowe ściganie Zoli na podstawie oskarżenia, wniesionego prywatnie przez członków sądu wojskowego. — Jeneralny prokurator Bertrand czyni zarzut Zoli, iż za pomocą rozmaitych sztuczek utrudnia przeprowadzenie rozprawy i chce w jakikolwiek sposób ujść odpowiedzialności sądowej i uniknąć skutków swej niecnej napaści na członków sądu wojskowego. P. Bertrand żąda odrzucenia wniosku Labori'ego. — Trybunał wniosek Labori'ego odrzucił i przyznał członkom sądu wojskowego prawo występowania tu jako skarżąca strona prywatna. Labori zarzucił następnie, iż istnieje pewien związek między sprawą Dreyfussa a aresztowanego przed kilku dniami Esterhazy'ego i dlatego wnosi, aby rozprawa przeciw Zoli odbyła się dopiero po ukończeniu śledztwa przeciw Esterhazy'emu. Jeneralny prokurator zwalcza również ten wniosek i wykazuje, iż Zoli i jego obrońcy nie chodzi o nic innego, jak tylko o to, aby rozpoczęta dziś rozprawa nie doszła do skutku. — Trybunał odrzucił i ten wniosek, poczem prezydent polecił przystąpić do losowania przysięgłych. — Na to znów powstaje Labori i oświadcza, iż wnosi rekurs do trybunału kasacyjnego z tego powodu, że trybunał odrzucił jego wnioski, a zarazem domaga się, aby jego odwołanie się miało charakter odraczający, t. j. aby z powodu tego odwołania się do trybunału kasacyjnego, rozprawa została odroczoną.

Trybunał uznał, że odwołanie się Zoli do trybunału kasacyjnego wcale nie odracza niniejszej rozprawy. (W auditoryum zabrzmiała burza oklasków.)

Po tej uchwale, oświadczył Labori, że w obec tego nie może brać udziału w rozprawie (zgiełk i hałas); poczem Zola, Perreux i ich obrońcy wychodzą z sali. — Rozprawę przeprowadzono więc w nieobecności obu oskarżonych.

Prezydent paryskiej izby adwokackiej Ployer przemawia imieniem sądu wojskowego. Czyni zarzut Zoli, iż umie publicznie obrażać, a następnie używa wszelkich sztuczek, aby tylko uwolnić się od odpowiedzialności. Żąda ponownego ukarania Zoli. „Duma Zoli — mówi — złamie się o siłę prawa, i o tę drugą siłę, myślę o tej wielkiej, milczącej sile, o francuskiej armii" (oklaski). Jeneralny prokurator w krótkiem przemówieniu zarzuca Zoli, że on głośne swe imię oddał na usługi niecnej i wstrętnej kliki. Domaga się zastosowania prawa w całej jego surowości przeciw tym, którzy armię obrażają.

Trybunał wydał w zaoczności wyrok, skazujący Zolę, tudzież odpowiedzialnego redaktora pisma *Aurore* p. Perreux, każdego na rok więzienia, na zapłacenie 3.000 franków grzywny i na koszta.

Wiedeń 19 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14 ustaw zasadniczych, a podwyższające dotacyę państwową funduszu melioracyjnego z 750.000 złr. na 850.000 złr.

Paryż 19 lipca. W Wersalu były wczoraj burzliwe demonstracye uliczne po ogłoszeniu wyroku na Zolę. Wznoszono okrzyki przeciw Zoli i przeciw żydom. Policya musiała wystąpić. Aresztowano 27 osób, z tych 20 po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność, a 7 zatrzymano.

Niektóre dzienniki przypominają, że Zola miał zamiar tego lata wyjechać za granicę i dodają, że tylko tym sposobem może Zola uchronić się od bezzwłocznego uwięzienia. Nadto podnoszą te dzienniki, że jeżeliby Zola obecnie spiesznie opuścił Francyę, mógłby przez to uzyskać to, że w październiku odbyłaby się ponowna rozprawa przeciw niemu.

Neapol 19 lipca. Trybunał wojskowy skazał redaktora tutejszego dziennika *Mattino* Scarfogliego za przedrukowanie podburzającego artykułu z medyolańskiego dziennika *Secolo* na 8 miesięcy więzienia i 700 lir grzywny.

Sunderland 19 lipca. Wczoraj o dziesiątej wieczorem wybuchł tu ogromny pożar. O pierwszej w nocy trzy ulice stały w płomieniach. Straż pożarna czyniła nadludzkie wysiłki, mimo to, szkody są olbrzymie, bo wynoszą od 6 do 10 milionów marek.

Wiedeń 19 lipca. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że burmistrz Lublany Dr. Hribar zaprosił wszystkich słoweńskich burmistrzów z Krainy, Styryi, Karyntyi i Pobrzeża, na wspólne zgromadzenie które ma się odbyć w Lublanie 17 sierpnia i na którem ma zapaść uchwała złożenia Cesarzowi hołdu i wysłania doń deputacyi.

Paryż 19 lipca. Wczoraj po procesie Zoli odbył się pojedynek na szpady między Derouléde'm a socyalistycznym posłem Hubbardem. W trakcie walki Hubbard schwycił lewą ręką szpadę przeciwnika, co widząc, sekundanci w tej chwili zatrzymali dalszą walkę i spisali protokół, w którym orzekli, że Hubbard postąpił sobie podle i nie jest odtąd w stanie nikomu dać honorowej satysfakcyi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. Pelagia hr. Potocka i P. Pogorska ze Sławuty. Ludw. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Wincenty Witosławski z Wełdzirza. Bolesław Poraj Żakiej z Krakowca. Roman Ochocki z Zarwanicy. St. Rudrof z Piłatkowic.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 lipca. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. M. Chomińska z Sambora. T. Studnicki z Kormaniec. J. Szczawiński i J. Trzeciak z Kijowa. L. Wiśniowski z Krakowa. R. Brossman z Pragi. A. Wechsler z Wiednia. Ks. J. Chlebowicki z Podkamienia. S. Kosiński z Tarnopola. S. Swiejkowscy z Schodnicy. S. Gradowski z Podola ros. L. Grabski z Gniezna. J. Zaleska z Podola ros. A. Głowacki z Warszawy. A. Thaler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. J. hr. Chomętowski z Raby. St. Nachodsky i J. Gürtler z Mostów. Dr. Czaykowski z Przemyśla. Ks. dr. J. Ciemniewski z Tarnopola. A. Raszewski z Rusocic. Dr. Salter z Bukowiny. J. B. Bacilek z Sanoka. W. Samesch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 19 lipca. Jenerał Józef Freund i nadpor. Ant. hr. Spannocki z Złoczowa. St. Skarzyński z Studzianki. P. Skarzyńska z Przemyśla. Nadpor. Arnold v. Straňsky i J. Linhardt z Wiednia. J. Kohn z Biały. P. Krokowski z Jagielnicy. J. Himmelsbach z Prus. Br. J. Reinhard z Moguncyi. J. Myszkowski z Gródka. A. Sochor z Krakowa. K. Woźniakowski z Poznania. B. Januszkiewicz z Podgórza. Z. Radzichowski z Podola rosyjskiego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127·50. 100 marek niemieckich 58·50 do 59.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Rzeszu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	11·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

posp.	osob.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
-	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·40	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. W. kr. 34.796/98.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 5tym września a 5tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1898.

L. p.	Powiat.	Droga krajowa.	Nazwa stacyi.	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga,
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2			Chełmek	550	
3	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dębie	260	
4			Rzyszki	450	
5			Malinie (Tuszów)	1250	z domkiem
6			Annopol	218	z domkiem
7	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	605	
8	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1600	z domkiem
9			Wielowieś	1075	z domkiem
10	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11			Jeżowe	730	z domkiem
12			Nowosielec (Piorunka)	710	z domkiem
13	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1861	z domkiem
14			Jawornik polski	400	z domkiem
15	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	500	z domkiem
16			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1899.
17			Jabłonka	1700	
18			Pakoszówka	1200	
19	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20			Szpilczyn	400	z domkiem
21	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Łapajówka	3700	z domkiem
22	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobince	1325	z domkiem
23			Młynowce	900	z domkiem
24			Załośce	1000	z domkiem
25		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1500	
26	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	1280	z domkiem
27	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1000	z domkiem
28		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2000	z domkiem
29		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30			Zalipie	600	z domkiem
31	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32			Dobropole	800	z domkiem
33			Strussów	1200	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchaty	813	z domkiem
35	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
36	Zaleszczyki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1820	z domkiem
38			Kasperowce	1010	z domkiem
39	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1424	z domkiem
40		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1072	
41			Korolówka	982	z domkiem
42			Iwanków	407	z domkiem
43			Perejmy	782	
44		Borszczów-Okopy	Krzywcze dolne	371	z domkiem
45			Babińce	219	z domkiem
46			Kozaczówka	211	z domkiem
47		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	2212	z domkiem
48			Uście biskupie	1411	z domkiem
49			Jezierzany	2333	z domkiem
50		Kołędziany-Borszczów	Kozaczyzna	550	z domkiem
51			Lanowce	1046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie po publicznej wiadomości, **Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 5 września b. r.** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone **wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Ludomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Kluczkowskich w Bielsku. — Drukarnia [illegible] Maniecki i Spółka [illegible]